NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

N. 23. DETROIT, MICH., 4-go CZERWCA 1893 ROKU. ROCZNIK III.

REDAKTOR KS. PAWEŁ ĆWIĄKAŁA.

Pismo aprobowane przez JW. Biskupa J. Foley'a z Detroit.

KALENDARZYK TYGODNIOWY.

4	Czerwca	N.	Optata b.
5	,,	P.	Bonifacego b.
6	,,	W	Norberta b.
7	,,	Ś.	Medarda b.
8	,,	C.	Roberta opata.
9	,,	P.	Naj. Serca Jezusa.
10	,,	S.	Małgorzaty król.

Listy i przedpłatę

WYSYŁAĆ NALEŻY POD ADRESEM:

The Polish Weekly

„NIEDZIELA"

DETROIT, MICH.

POLISH SEMINARY,

Cor. St. Aubin and Garfield Ave's.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

W Stanach Zjedn.

	Rocznie	Półr.	Kwart
W Stanach Zjedn.	$ 2.00	$ 1.00	50 c.
W Austryi.	5 złr.	2.50złr.	1.25
W Niemczech.	10 mk.	5 mk.	2.50

Entered at the Detroit, Mich., Post Office as second class Mail matter.

W. CHILINSKI,
812 St. Aubin ave.
POLSKI KRAWIEC

wykonuje ubrania podług miary i po najnowszej modzie. Mam także na składzie UBRANIA MĘZKIE jako też i DZIECINNE. Wielki zapas KAPELUSZY, KRAWATÓW, KOŁNIERZYKÓW i KOSZULLETNICH po bardzo nizkich cenach. Pzyjdźcie i przekonajcie się.

812 St. Aubin Ave. Detroi

DR. PIOTRA

GOMOZO

jest uważane za jedno z najlepszych lekarstw tego peryodu. Oczyszcza krew, nadaje odnowioną żywotność, wykorzenia zarodki choroby z ciała, gdyż przyczynia się do tego, że wszystkie organy znajdują się w dobrym stanie do działania. Medycyna jest przygotowaną z przeszło trzydziestu różnych gatunków ingredyencyj, głównie z roślinnego królestwa i była znaną i w użyciu przez przeszło sto lat. Używano ją z wielką korzyścią w wszystkich ogólnych teraźniejszych dolegliwościach, a zwłaszcza w tych, które pochodzą z krwi i chorego żoładka jako to:

Zatwardzenie, Ból głowy, Dolegliwości watroby, Żółciowość, Zółtaczka, Reumatyzm, Wodna puchlina, Trudność trawienia, Niestrawność, Gorączka, Róża, Pryszcze, Febrai ograszka, Szkrofuły, Strupy, Swierzbiączka, Glisty, Liszaj, Wrzody, Wyrzuty, Rakowe wyrośnięcia, Bóle i rany, Bóle w systemie kości, Wychudnienie, Dolegliwości niewiast, Słabość, Bronchitis, Żarnice, Ból w krzyżach, Zawrót głowy, i t. d.

GOMOZO nie jest medycyną patentową, też nie sprzedawają jej aptekarze; lecz mężczyzni i niewiasty, którzy używając je, zostali wyleczeni, spowodowani przez wdzięczność dla doktora, i przez życzenie, aby i ich współtowarzysze odnieśli korzyść, działają jako jego agenci i w ten sposób mogą go dostarczyć ludziom cierpiącym w oddaleniu.

Jest nieocenionem jako lekarstwo domowe a mianowicie w miejscowościach położonych bardzo daleko od lekarzy i aptek. Lekarstwa tego nie można dostać od aptekarzy, lecz tylko od miejscowych agentów. Jeżeli nie ma agenta w waszem sąsiedztwie, piszcie po bliższe szczegóły do

Dr. Peter Fahrney,
112—114 S. Hoyne Ave., Chicago, Ills.

FR. X. PETZ,

Skład ZEGARÓW-ZEGARKÓW I JUBILERSKICH przedmiotów. Pierścionki ślubna tanio i we wielkim wyborze. Wszelkie reperacye wykonuje tanio i prędko.

466 GRATIOT AVE. DETROIT

FLINT I PERE MARQUETTE KOLEJ

CZAS KOLEJOWY;

Opuszcza Detroit o godz.8. 40 rano; 1.35 po południu; 5.45 po południu; §6.25 po połud.; §2.45 rano.

Przybywa do Detroit o godz. 9.10 rano; 11.10 rano; 3.35 po połud.; §9.35 wieczorem; §2.35 rano.

Pociągi oznaczone § są codzienne.

Flint i Pere Marquette (F. i P. M.) kolej jest prostą drogą z Detroit do Saginaw, Bay City, Ludington, Manistee, Mich. i do Milwaukee i Północo-Zachód

H. F. MOELLER District Passenger Agent
No. 11 Fort St. W. Detroit, Mich.

DETROIT GRAND HAVEN & MILWAUKEE KOLEJ

STACYA PRZY BRUSH ULICY.

Opuszcza Detr.	Od 21 marca 1893.	Przyb. do Detr.
$ 6.40 rano	(Saginaw Valley, Muskegon, Gd. Rap.)	* 9.25 wiecz.
$10.40 rano	(Gr. Haven i Chicago express)	$ 4.05 p. p.
4.05 p. p.	(Milwaukee Saginaw i Gr. Rapids ex.)	$ 11.50 ra.
5.55 p. p.	(Pontiac Suburban)	* 8.15
* 8.00 p. p.	(§ Chicago express sypialny)	* 7.40 rano
* 10.45 pp.	(Nocny express)	* 7.00 rano

* Codziennie $ Za wyjątkiem Niedzieli.

Pociągi opuszczające Detroit o 6.40 rano, 10.40 rano i 8.00 wieczorem łączą się w Durand z Chicago i Gr. Trunk pociągiem idącym do Chicago i na zachód i z C. S. i M. Ry. do Saginaw i Bay City. 4.05 p. p. express ma parlor car Gr. Haven. Chicage express ma Pullman sypialne wagony i bufetowy wagon do Chicago. 10.45 wiecz. pociąg ma codzień syp. wagony do G. Rapids.

W ADMINISTRACYI „NIEDZIELI"

jest do nabycia bardzo rzadkie i cenne dzieło:

„Kroniki trzech zakonów postanowionych przez św. Franciszka,"

w dużym formacie i licznemi illustracyami ozdobione, w czterech tomach, obejmujących 961 stronic, po 4 dolary. Można także nabywać pojedynczo każdy tom po 1 dolarze, oprawione w jedną książkę 5 dol. Dzieło to drukowane po raz pierwszy w Krakowie w r. 1610 (przed 283 laty) jako przekład z języka hiszpańskiego i włoskiego, obejmuje żywot, śmierć i cuda św. Franciszka, opisuje rozmaite sprawy, męczeństwa, śmierci i cuda jego uczniów, tudzież nauki moralne i ćwiczenia duchowne językiem prostym, jasnym i zrozumiałym wyłożone.

WILLIAM ULRICH
Zegarmistrz i Jubiler.



Wielki wybór zegarków Złotych i Srebrnych wszelkiego gatunku.

Piękne i gustowne towary złotnicze w wielkim wyborze

Zegary stojące po najtańszych cenach z piśmienną gwarancyą.
Skład otwarty do 10 godz. wieczór.

322 Gratiot Ave., Detroit, Mich.

Naprzeciw browaru Streh.

TELEFON 1491.

BRACIA GRINNELL

SKŁAD

FORTEPIANÓW

i

ORGANKÓW



Stołki, nakrycia, nuty i przybory muzyczne.

228 WOODWARD AV. DETROIT MICHIGAN.

$50.00

Do wyboru 10 fortepianów tylko po $50.00

$20.00

Do wyboru 4 organki tylko po $20.00

$10.00

Do wyboru 4 dobre melodyony tylko po $10.00

☞ Wyprzedajemy tak tanio aby mieć miejsce na nowe fortepiany i organki, które już są w drodze.

Wszystkie te wyżej wymienione instrumenta zostały odnowione i są w dobrym stanie.

Warunki kupna:

$ 5.00 z góry i po $ 3.00 miesięcznie.

Bracia Grinnell

228 Woodward Ave.

☞ Przyjdźcie jak najprędzej aby wybrać najlepszy instrument.

NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

N. 23. DETROIT, MICH., 4-go CZERWCA 1893 ROKU. ROCZNIK III

REDAKTOR KS. PAWEŁ ĆWIĄKAŁA.

Pismo aprobowane przez JW. Biskupa J. Foley'a z Detroit.



„BŁOGOSŁAWIENI, KTÓRZY PŁACZĄ, ALBOWIEM ONI BĘDĄ POCIESZENI."

„OTO JA JESTEM Z WAMI PO WSZYSTKIE DNI."

Chrystus Pan chcąc pocieszyć swoich uczniów, kiedy się rozstawał z niemi te pełne znaczenia wyrzekł słowa: ,,Oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata." Widocznem jest aż nadto, że przyrzeczenie to odnosiło się nietylko do Apostołów i pierwszych chrześcijan, gdyż ci nie mieli żyć do skończenia świata— ale ono rozciąga się po wszystkie czasy i odnosi się do wszystkich członkówmistycznego ciała Chrystusowego. Chrystus więc na mocy swojego przyrzeczenia jest z nami jako wiernymi wyznawcami Jego nauki. Jest on z tobą, szanowny czytelniku, jest ze mną, jest z nami wszystkimi, aby nas wspomagać swoją łaską w walce z wieczystym nieprzyjacielem naszego zbawienia. Cóż więc złego stać się nam może pod opieką i przy pomocy tak silnego Orędownika? Abyśmy nie poszli na manowce błędu i fałszu nie popadli w cienie nocy zostawił nam nauczyciela żywego w kościele swoim katolickim—zostawił nam światło swojej Ewangelii. Abyśmy zaś nowych sił zaczerpnąć mogli do tej strasznej walki i uciążliwej pielgrzymki ziemskiego żywota— podał nam Chleb anielski ku posiłkowi naszej duszy.

Chrystus Pan bawiąc z apostołami swoimi na tej ziemi, często rozmawiał z nimi o królestwie swojem, o kościele, który miał założyć, a który miał objąć wszystkie narody i pokolenia ziemi. Przewidując jednak wszystkie burze i nawalnice, jakie o ten Kościół w ciągu wieków uderzać miały—znowu dla wzmocnienia wiary apostołów i wszystkich wiernych, wyrzekł słowa pełne pociechy i błogiej nadziei: że bramy piekielne czyli wysiłki szatańskie nie zdołają zniszczyć tego Kościoła. Ufni w tę obietnicę apostołowie śmiało i nieustraszenie głosili słowa Ewangelii pomiędzy narodami pogańskimi a prawdziwość słów swoich zapieczętowali własną krwią, ponosząc śmierć męczeńską. Obecnie ten mały kościół Chrystusowy, który słusznie można było porównać do ziarna gorczycznego, rozrósł się w olbrzymie drzewo, w cieniu którego usiadły wszelkie narody i pokolenia ziemi.

Pod błogiem ciepłem Ewangelii Chrystusowej stopniały lody pogaństwa —zniszczały świątynie bożków a na ich miejscu stanął Krzyż, ów symbol zwycięstwa i naszego zbawienia. Ewangelia bywa opowiadana wszystkim narodom bez różnicy języka i pochodzenia—a żadna siła nie zdoła powstrzymać tego światła rozpraszającego ciemności niewiary i błędu. I jakaż przyczyna tego zwycięskiego pochodu Kościoła—nie inna jak tylko wierna pomoc samego Założyciela. Ale jak Chrystus Pan w życiu Swojem ziemskiem przechodzić musiał poniżenia i wzgardę — tak sam przechodził i przechodzić musi i Jego Kościół. Są chwile chwały i tryumfu ale też są chwile walki i poniżenia. To cośmy powiedzieli o Kościele w ogólności — powiedzieć można o jego członkach w szczególności. W życiu bowiem każdego chrześcijanina-katolika są pewne okresy słodkiego spokoju i wewnętrznego zadowolenia, ale też i wicher namiętności zaciemnia duszę, niespokój i trwoga owłada serce.

Smutki i cierpienia częstszą są strawą tego nędznego żywota aniżeli radośc i wesele. Ale czy wobec tego mamy rozpaczać i uledz w tej ciężkiej i trudnej walce? Jak dozwala Chrystus Pan, aby Kościół Jego przechodził chwile walki, tak też zsyła i na pojedyńczych jego członków chwile smutku i niedoli. Ale jak nigdy nie opuścił Swojego Kościoła i zawsze z nim jest, tak samo nie opuści On żadnego z jego członków dopóki tylko z tym Kościołem złączonym będzie.

Choćby zewsząd dla duszy naszej groziły liczne niebezpieczeństwa —jako wierne dzieci Kościoła katolickiego, nie powinniśmy rozpaczać— ale zawsze z całą ufnością przywieść na pamięć te słowa: ,,Oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata." Słusznie też pisze apostoł narodów w liście do Rzymian: ,,Jeśli Bóg z nami, któż przeciwko nam?" Powinniśmy się cieszyć i radować mając tak prawdziwą i wielką obietnicę a wzamian za nią ofiarować winniśmy zupełnie naszą wolę pod wyroki Boże i nie narzekać, jeśli kiedy na nas przyjdą chwile smutku i utrapienia.

Kolonia polska w Hilliards, Mich.

(Kilka uwag luźnych z kilkodniowego tamże pobytu.)

Bawiąc przez kilka dni u Wiel. X. Wałajtysa w Hilliards, Mich., w celu wytchnienia na świeżem powietrzu i przypatrzywszy się bliżej życiu tamtejszych Polaków doznałem nader przyjemnego wrażenia, z którem choć w kilku słowach chciałbym się podzielić z szerszą publicznością. Mimowoli nasuwają mi się słowa rzymskiego poety, który opisując błogi spokój życia wiejskiego tak się wyraził: ,,Szczęśliwy, kto zdala od gwaru miasta uprawia ojczysty zagon." Słusznie słowa te poety możnaby odnieść do naszych Rodaków w Hilliards. Dorobiwszy się małego mienia opuścili oni miasto a wraz z niem niewolniczą pracę we fabrykach a przenieśli się na wieś i tu w spokoju zdala od zepsucia miastowego pracując na roli — błogi wiodą żywot na łonie natury, która ich zbliża do Boga i każe podziwiać potęgę Jego wszechmocności! Jako naoczny świadek śmiało twierdzę, że jeżeli gdzie to tam, obyczaje, zwyczaje, mowa polska, głęboka wiara i przywiązanie do Kościoła najdłużej zachować się mogą. Kolonia ta liczy dotąd zaledwie pięćdziesiąt rodzin zamieszkałych w przestrzeni o promicim trzymilowym.

W samym środku na wzgórzu w nader uroczej okolicy wznosi się wspaniały murowany kościółek a obok niego piękna szkoła z drzewa i plebania. Miejscowość Hilliards w pięknej nader leży okolicy w odległości 20 mil od Grand Rapids, z którem połączone jest koleją żelazną Lake Shore. Ma więc bardzo dobre położenie i komunikacyę. Farmy czyli gospodarstwa są rozszerzone, jak wyżej wspomniałem, w przestrzeni kilku milowej a pomiędzy osadnikami polskimi są jeszcze sporadyczne osady Yankessów i Niemców; ale ci w obec skrzętnej i wytrwałej pracy Polaków i coraz większego ich napływu prędzej czy później ustąpią a ich miejsca zajmą osadnicy polscy! Obecnie jest kilka farm na sprzedaż, gdyby się tylko znalazł odpowiednio majętny nabywca. Zamożniejsi z Polaków posiadają po 80 a nawet do 160 akrów i bardzo piękne pomieszkania. Są to w ogóle ludzie bardzo pracowici, trzeźwi i wzajemnie sobie dopomagający tam, gdzie

chodzi o sprawę polską. Nie robią tam żadnych różnic, że ten pochodzi z pod Prusaka, ten z Galicyi lub z ruskiej Polskiej, ale wszyscy czują się Polakami, synami jednej i tej samej nieszczęśliwej matki—Polski.

Ziemia jest tam urodzajna, szczególniej pszenica i kukurydza (korna) bardzo się udają. Wielka ilość lasów i łąk daje im sposobność do chowu bydła, z czego liczne ciągną korzyści, gdyż mleko w wielkiej ilości albo odsyłają koleją do Grand Rapids albo też wprost do fabryki serów, która się niedaleko znajduje od Hilliards.

Palacy, jak w ogóle Słowianie, mają osobliwy talent do uprawy roli (to jest im właściwe zajęcie przekazane dziedzicznie z ojca na syna) to też nie dziw, że i nasi koloniści w Hilliards przez swoje dobre gospodarowanie z dniem każdym wzbogacają się i coraz więcej ziemi przechodzi w ich ręce. A chociaż niektórzy zaciągają nawet pożyczki, to długi te w krótkim czasie spłacają. Dlatego to dziwnem wydaje się Yankessom jak tych 50 farmerów potrafiło w tak krótkim czasie wybudować kościół, plebanię, szkołę i utrzymać księdza i Siostry a do tego nie zaciągnąć żadnego długu! Przyznać im trzeba rzeczywiście wielką ofiarność dla kościoła, ale też z drugiej strony widoczna jest tam dobra ręka, która tem wszystkim prowadziła i nie dała wyzyskać ani centa— na niekorzyść Polaków! Widać, że mają dobrego nietylko księdza ale i zarządcę i kierownika grosza publicznego. Jak już przedtem nieco nadmieniłem obywatele Hilliards mieszkają schludnie i niektórzy może nawet z pewnym konfortem i wystawnością mają umeblowane swoje pomieszkania. Świadczy to o zamiłowaniu porządku i kłamstwo zadaje tym wszystkim, którzy twierdzą, że nasz lud polski jest zacofanym i bez żadnego wyższego polotu! Pewnie, że musi nędznie mieszkać i ubierać się tam, gdzie nędza jest jego codzienną przyjaciółką! ale w dobrym bycie nie ustępuje on w niczem innym narodowościom, owszem powiedziałbym, że pracą i wstrzymięźliwością jeszcze je przewyższa — ale potrzeba mu tylko dobrych kierowników i dobrych wzorów! Aby wszelki pieniądz przechodził do rąk, o ile można polskich, założyli oni sobie tam sklep (store) polski i wszyscy popierają go jak najsumieniej. Obecnie starają się, aby i poczta przeszła w ich ręce, co im się prawdopodobnie uda. Jako robotnicy na kolei bywają oni poszukiwani i wysoko cenieni; dowodem najlepszem jest to, że całą przestrzeń kolejową oddano pewnemu Polakowi, który w jak najlepszym utrzymuje ją porządku dając zarobek jedynie tylko swoim współrodakom. Lud to nadzwyczaj roztropny, pracowity, trzeźwy, na wskroś religijny i ofiarny tam gdzie chodzi o chwałę Bożą.

Dowodem tego jest piękny murowany kościółek, który imponująco wznosi się na wzgórku i zda się głosić całej okolicy pobożność polskiego ludu! Pobożność tę podziwiają Yankessy, którzy często zamiast iść do swojego zboru chętnie przychodzą do kościoła polskiego.

Chciałem jeszcze nadmienić parę słów, które mi się mimowoli cisną pod pióro, o pobożności naszych Rodaków w Hilliards. Dzięki gorliwej pracy Wiel. X. Wałajtysa moralność parafian jego stanęła wysoko i cała parafia i porządek wzorowy może posłużyć za wzór innym parafiom. Pewnie, że w pierszym rzędzie zasługa należy się ks. Wałajtysowi, ale ileż to jest dobrych i gorliwych kapłanów, którzy z całem poświęceniem pracują dla swoich owieczek a te jednak pozostają kozłami! Jak gleba nieurodzajna zarosła zielskami to najlepsze nawet ziarno rzucone na nią nie wyda owocu.

Młodzież w Hilliards to nie nasza młodzież po miastach—opuszczona moralnie, wałęsająca się po nocach — niechodząca do kościoła — lekceważąca sobie praktyki religijne. To nie młodzież, która saloon, zabawy i tańce przenosi nad kościół i służbę Bożą — która nie dba o najpierwsze zasady wiary naszej św. Ztąd to nic dziwnego, że pomiędzy dorosłymi można znaleść takich, którzy nie znają najpierwszych zasad naszej wiary św. Na ulicy udaje wykształconą i wstydzi się nawet języka polskiego, rozmawiając niby to dla dobrego tonu) zepsutą angielszczyzną—stąd to ani polskim ani też angielskim językiem dobrze nie włada.. Tam najmniejsze nawet dziecko zna dokładnie katechizm, po polsku wyraża się dobrze, bo języka angielskiego używa tylko wtedy, gdy musi z konieczności—a z Polakami rozmawia tylko po polsku. W niedzielę i święta nie usłyszysz tam hałasów i śpiewów a tem mniej tańców, jak to często widzieć możnr u naszej Polonii w Detroit, ale za to dzień ten przepędzają na czytaniu uczciwych i religijnych czasopism i książek. Z wielkim przywiązanem dla Kościoła i religii łączą oni szacunek dla swego dusz pasterza (co prawda to i zasługuje na to przez swoje prace i bezinteresowność), o bo biada narodowi, który nie ma w poważaniu religii i kapłanow; naród taki, czy prędzej lub później, znikczemnieje i upaść musi!

Co szczególnie uderzyło mnie a o czem nie mogę zamilczeć — to dobre wychowanie dzieci (o bo nie o wszystkich, niestety, dzieciach polskich to powiedzieć można!). Z wielką ochotą spieszą te małe pociechy do szkoły, szkoła to dla nich jest wszystkiem— to też i zachowanie się w niej jest wzorowe. Pomimo znacznej odległości zaraz z rana można widzieć całe gromadki z dalszych i bliższych stron spieszące do źródła wiedzy i nauki! Taka młodzież dobrą wróży przyszłość i dla Kościoła i dla społeczeństwa — będzie chlubą i pociechą rodziców. Nie będą rodzice płakać i narzekać jak to często słyszałem w Detroit, gdzie matka staruszka albo ojciec okryty szronem siwizny uskarża się i narzeka na wyrodne dzieci, że lekceważą sobie ich napomnienia, że do kościoła nie chodzą, że grosz marnują. — O wielka i bardzo wielka zachodzi różnica pomiędzy młodzieżą tamtejszą a młodzieżą po miastach, gdzie zgorszenia i złe towarzystwa mogą zepsuć i na bezdroża sprowadzić i najlepsze nawet dziecko, jeżeli rodzice nad niem, jak nad okiem w głowie, czuwać nie będą! Jako dowód, że młodzież w Hilliards zacną i religijną jest, przytaczam tęn, że stamtąd najwięcej dziewcząt wstępuje do klasztoru i są wzorowymi zakonnicami. Bo też i rodzice dbają o wychowanie swoich dzieci, stamtąd też stosunkowo najwięcej młodzieży uczęszcza do wyższych zakładów naukowych. Wiedzą oni dobrze, że nauka to skarb to klejnot, którego nic wydrzeć i zniszczyć nie zdoła! Oby nasi obywatele miastowi więcej dbali o nadzór swoich dzieci, więcej starania łożyli nato, aby dzieci wychować pobożnie i religijnie, to z pewnością nie potrzebowaliby na starość wylewać łez skargi i narzekania! Z pewnością nie byłoby podobnych wypadków, jaki niedawno zdarzył się w Detroit na hańbę i wstyd imienia polskiego!

Pisząc te kilka uwag o kolonii polskiej w Hilliards, niejako obowiązkiem moim jest wspomnieć nieco o zasługach proboszcza tej parafii Wiel. X. Wałajtysa. Nikt nie może posądzić tutaj o jakieś osobiste może sympatye, ktoby nie wierzył niech

przyjedzie i przekona się naocznie, zbada stan rzeczy, rozmówi się z parafianami a wtenczas to samo musi powiedzieć, co ja piszę. Jestto kapłan wzorowy, dbający o dobro powierzonych swojej pieczy owieczek. Chwile wolne od zajęć parafialnych poświęca na naukę śpiewu.—To też przyznać trzeba, że jeszcze w żadnym polskim kościele w Ameryce nie słyszałem, aby dzieci tak pięknie śpiewały nabożne pieśni polskie. Bezinteresowność jego posunięta jest do ostateczności. Swoim bowiem kosztem urządził on plebanię, wybudował studnię wraz z wiatrakiem, i wiele rzeczy sprawił do kościoła. To też parafianie widząc te jego bezinteresowność i pracę gorliwą dla ich dobra całem sercem pokochali swego pasterza i każdy z nich jak najlepiej się o nim wyraża. Prawdziwie, że aż serce rośnie, otucha pewna wstępuje do duszy, kiedy człowiek bawi w pośród takich Rodaków, zda się, że przeniesiony za ocean na łany polskie oddycha atmosferą swojską!

X. P. C.

SIEROTY.

OBRAZEK WSPÓŁCZESNY

napisał

KS. WŁ. CHOTKOWSKI

DR. Ś. TEOL.

(Ciąg dalszy.)

Jakoż słońce już było zaszło. Niebo w stronie zachodu powlokło się czerwonemi jak krew chmurami, a rąbki ich resztkami zachodzącego światła słonecznego ozłocone, ślicznie wyglądały i Szymuś oderwać się nie mógł od widoku cudownych barw, jakie się rozlały na niebie. Sam Maciej nie mógł się oprzeć pokusie i przystanął na chwilę, podziwiając cudowne widowisko.

— Mój Jezu! jak to pięknie wygląda, to pewnie na wojnę.

— Ot! zwyczajnie na wiatr, mówił stary Maciej, zaczerwieniło się niebo, będzie jutro jeszcze większe zimnisko.

— Tak — tak — prorokujcie Macieju zimno, a tu bieda idzie na ludziska coraz większa! — odezwał się ktoś za plecami. Maciej obejrzał się i spostrzegł księdza proboszcza z tejże wioski, który wyszedłszy na przechadzkę i zobaczywszy ich stojących, zbliżył się nieznacznie. Ucieszony widokiem dobrodzieja, witał go stary z widoczną radością i przywiązaniem, a kapłan sędziwy jak staremu — dobremu znajomemu podał rękę.

— Tak to rychło już wracasz Macieju?

— Już jegomościnku, bo mi się przypadkiem udało znaleść tego hultaja.

Szymuś widząc, że o nim mowa, przybliżył się nieśmiało i powitał księdza proboszcza jak należało.

Będzie to aby co poczciwego z tego chłopca?

— Bóg miły wie — odrzekł stary Maciej — ale mam nadzieję — proszę jegomości, że się wyda za ojcami. Wprawdzie i jego dzisiaj posądzono o złodziejstwo i wygnano z chaty, ale jednak bym prawie ręczył za niego.

— No! to i jemu już sądy ludzkie we znaki się dały?

— Mój Boże, komuż ci ludzie nie dokuczają językami złemi! Kiedy więc ręczysz za niego, to pójdźmy tedy do mnie.

To mówiąc, zwrócił się ku wsi i ręką wskazując naprzód, rzekł Szymusiowi: — idź naprzód chłopcze! Szymuś wysunął się o kilka kroków, a ksiądz proboszcz z Maciejem idąc za nim, poczęli rozmawiać przytłumionym nieco głosem.

— Powiedz mi, mówił ksiądz proboszcz, czy ty wiesz na pewno, że to twój wnuk? Przecież on się inaczej nazywa jak ty.

— To mi też do ostatka w głowie było, ale jednak dzisiaj przekonałem się ostatecznie. Jego ojciec wiedział, gdzie jest grób matki i pokazywał go chłopcu, a on dzisiaj szedł na jej grób zmówić Zdrowaś. Chłopiec nie mógł się mylić, bo szedł prosto, jakby strzelił.

— No i cóż ztąd? pytał dobrodziej, zaciekawiony tem opowiadaniem.

— Zaraz powiem. — Na grobie tym jest mały drewniany krzyż, na którym dosyć wyraźnie są jeszcze litery: Maryanna Hejwosz, żona Macieja Rataja, urodzona 1804, umarła 1835. A więc to moja żona.

— Ale przecie chłopiec nazywa się Ratajczak a nie Hejwosz.

— A, o temci, proszę jegomości, chcę właśnie mówić, że ja byłym ratajem, więc mojego chłopca, niby Michałka, nazwali we wsi Ratajczakiem, a z czasem to i zapomnieli o jego prawdziwem nazwisku.

— Ha! to być może, mówił ksiądz proboszcz, przekonać się zresztą możemy z ksiąg kościelnych. Ale teraz powiedz mi, nie przynosisz żadnych wieści?

— Dobrego nic nie ma, a to, co przyniosłem, oddam potem, między czterema ścianami, bo mnie coraz bardziej trzeba być ostrożnym.

Gdy weszli do plebanii, ksiądz proboszcz otworzył drzwi do małej izdebki, przy której była jego sypialnia i rzekł do Szymusia:

— Tutaj, synu, będziesz odtąd zamieszkiwał. Będziesz zawsze na moje zawołanie i posługi. Tak ja z ciebie będę miał wygodę, bo staremu potrzeba zawsze kogoś do pomocy, a ty będziesz miał odemnie za to w nagrodę wychowanie i wszystko czegoć będzie potrzeba. A pamiętaj, chłopcze, dobrze się prowadzić, abym cię mógł pochwalić przed ojcem twoim, gdy wróci.

Szymuś ucałował rękę dobrodziejowi i oglądał się ze zdumieniem po nowem pomieszkaniu swojem; tymczasem stary Maciej rozmawiał po cichu w sypialni z jegomością przez długą chwilę. Nareszcie wrócił do Szymusia, który jeszcze stał na tem samem

miejscu i kładąc rękę na jego ramieniu rzekł mu po cichu:

— Pamiętaj Szymusiu, bądź posłuszny jegomości, bo wiesz, że sierota jak ty nie łatwo znajdzie u ludzi pomieszczenie. Ja tu niezadługo znowu będę u dobrodzieja, pamiętaj, żeby się na ciebie nie potrzebował żalić. Wtedybym już o ciebie nie troszczył się więcej, gdyby się okazało, że z ciebie nic dobrego.

— Nie bójcie się dziadusiu, będę się starał sprawować jak najlepiej.

— Zostań mi z Bogiem, mój chłopcze, mówił stary drżącym od wzruszenia głosem, nieeh cię On ma zawsze w swej opiece. To mówiąc; ucałował chłopca i wyszedł.

Zaczęło się odtąd dla Szymusia całkiem nowe życie. Całą jego robotą było usłużyć jegomości: rano napalił w piecu, wyczyścił rzeczy, a potem szedł z nim do kościoła, służyć do mszy świętej. Wróciwszy zjadł dobre śniadanie i zabierał się do nauki, której go jegomość sam uczył. Pisał więc, czytał i rachował, a gdy dobrodziej wychodził na pole, albo na przechadzkę, brał go zawsze ze sobą. Najmilsze też to były dla niego chwile, bo wtedy nasłuchał się wiele pięknych i pożytecznych rzeczy, o których mu się dotąd ani nie śniło.

Bywało nieraz wstąpił jegomość do jakiej chaty, aby pocieszyć w smutku którego ze swych parafian, brał zawsze Szymusia ze sobą i chłopiec słuchał z zapałem nauk dawanych przez dobrodzieja, kształcąc przez to umysł i serce swoje. Albo też, gdy kto zachorował, Szymuś biegał z polecenia proboszcza wypytywać się o zdrowie, zanosił lekarstwa i lepsze pożywienie. Po krótkim przeciągu czasu znali go wszyscy i kochali serdecznie.

W cztery lata potem w inny jeszcze sposób okazał się użytecznym. Szkółki we wiosce nie było, bo z rozkazu cara zniesioną została i dzieci rosły jak dzikie szczepy, nie umiejąc nic z tego wszystkiego, co każdemu człowiekowi jest potrzebne do tego, aby się nie dał lada komu oszukać i wywieść w pole.

Szymuś tedy wyuczywszy się u księdza proboszcza czytać gładko, pisać i rachować, zebrał grono małych dziatek i w w swej izdebce uczyć je począł. Rozumie się, że dobrodziej pomagał mu w tem także i sam przysłuchiwał się, gdy Szymuś uczył dzieci katechizmu, żeby czasem źle czego nie uczył. Przy tem wszystkiem Szymuś nie przestawał się kształcić i książki, które mu ksiądz proboszcz do czytania dawał w każdej wolnej chwili, czytywał pilnie i z uwagą.

Ludzie, zwyczajnie jak ludzie, z początku nie bardzo chcieli dzieci do niego posyłać, bo jednym potrzebne były w domu, drugim zdawało się, że ten chłopiec, którego niedawno jeszcze biednym, opuszczonym sierotą widzieli, nie wiele sam umieć może; ale gdy dzieci wracały do domu, coraz to nowe rzeczy opowiadając i poczęły po niejakimś czasie na dobre składać już głoski i czytać po trochu — rozmyślili się inaczej.

Po niejakim czasie miewał Szymuś około dziesięciu dziatwy zebranej w koło siebie, która go kochała i posłuszną była na każde skinienie, a codzień więcej wzrastała w naukę i cnotę.

Nie wspomnieliśmy dotąd nic o Katarzynie, macosze naszego Szymusia.

Kilka razy prosił on dobrodzieja o to, aby mu pozwolił ją odwiedzić, ale zawsze odebrał odmowną odpowiedź i wyraźny zakaz, aby się tam iść nie ważył.

Zwyczajnym będąc zawsze uważać wolę jegomości za świętą, nie myślał się sprzeciwiać zakazawi, a zresztą świeżo mu w pamięci jeszcze były owe ciężkie dni u niej przebyte i srogie cięgi od niej odebrane. Po niejakimś czasie atoli zapomniał surowego zakazu jegomości i gdy razu jednego wsią przechodził, jakiemś nieopisanem uczuciem przywiązania ciągniony, zboczył na podwórek chatki, w której mieszkała Katarzyna. Pierwsze co popadło jego oczom był mał Antoś, w nędznem ubraniu, z wynędzniałą twarzą, bawiący się ze starym psem, znanym nam już od dawna Dogoniem.

Chłopczyna odwrócony był od wnijścia i nie słyszał, że wszedł ktoś obcy, ale psisko ujrzawszy Szymusia, snać go poznać musiało, bo opuszczając dziecko, powoli przyczołgało się do dawnego pana swego. Stare lata i nędza skruszyły starego psa i widać było po nim, że ledwo się już na nogach trzymał. Szymuś ucieszył się ujrzawszy starego przyjaciela, ale zarazem widząc go w takim nędznym stanie, pożalił się biednego.

— Mój biedny — stary Dogoniu — jeszcze to żyjesz? mówił do psa, klepiąc go po łbie — a psisko czołgając się u nóg jego, skomlało boleśnie. — Przez ten czas zbliżył się mały Antoś i zdumiały patrzał na nieznajomego. Szymuś poznał małego braciszka i przyciągnąwszy go ku sobie utulił i uściskał serdecznie. Mały patrzał na niego nieśmiało, ale kiedy Szymuś wydobył dla niego jabłko z kieszeni, ośmielił się zupełnie.

— No—pójdź ze mną do matki, mówił Szymuś biorąc chłopca za rękę i zmierzając ku drzwiom chaty. Malec nie okazawał jednakże najmniejszej ochoty, owszem — wydarłszy się z ręki Szymusiowi, cofnął się o kilka kroków.

— Ha—kiedy nie chcesz—pomyślał sobie Szymuś — toć pójdę sam i uzbroiwszy się w odwagę wszedł do komórki a ztamtąd otworzył drzwi do izby mieszkalnej.

Już w komórce dolatywały go tony moskiewskiej piosenki, wychodzącej z obrzydłego gardła pijanego jakiegoś człowieka. Z pewną więc obawą otworzył drzwi i ku swojemu zdziwieniu ujrzał w izbie macochę zarumienioną od wódki, która stała w butelce na stole i pijanego Moskala, znanego pod nazwiskiem Semena, który pełnił urząd strażnika okolicznego. Prócz nich nikogo w chacie nie było, widocznie Katarzyna wygnała dzieci na dwór, a sama zabawiała się miłem towarzystwem.

Spostrzegłszy niespodziewanego gościa, zgłupiała na chwilę i zdumiałemi oczyma patrząc na niego, nie wiedziała co począć. Ale Semen nie tracąc przytomności, zerwał się od stołu i krzyknął zapieniony:

— Won durak! skatina—sukinsyn! i porwał się ku drzwiom.

Szymuś nie miał też wcale ochoty dłużej słuchać klątw moskiewskich, ale zatrzasnąwszy drzwi za sobą, przeszedł szybko sień, w której niegdyś sypiał i wyszedł na podwórek. Mały Antoś stał tutaj nad Dogoniem, który leżał wyciągnięty na ziemi a widząc wychodzącego Szymusia, obejrzał się na niego i wskazał na psa. Było widocznem, że pies jest blizkim zdechnięcia i Szymuś przybliżył się do niego, zapo-

minając w tej chwili o tem, że z chaty może kto za nim wyskoczyć. Dogoń otworzył przymknięte ślepie i przywlókł się, ostatnich sił dobywając, do nóg jego.

— Co ci to biedny Dogoniu? — zapytał Szymuś, nachylając się do wiernego starego stróża. Ale pies nie zdołał się połasić i kładąc pysk na nodze jego, zaskomlał boleśnie, wyprężył się cały i zdechł.

Szymusiowi łzy mimowoli stanęły w oczach, a mały Antoś patrzał ze łzami to na Szymusia, to na Dogonia.

— Co temu psu brakło? spytał go Szymuś.

— Bił go ciągle Semen, a przytem był też chory trochę.

— A za co go bił?

— Bo szczekał zawsze na niego i chciał go gryźć, ile razy tu przyszedł. Dzisiaj znowu go Semen zbił okrutnie.

Pies przeczuwał dobrze wroga, pomyślał sobie Szymuś.

— A czemu on taki wychudły, czyście mu jeść nie dawali? spytał po chwili.

— My sami teraz nic jeść nie mamy, bo Semen wszystko zjada, a wódka dość kosztuje, którą zawsze muszę przynosić.

Z tych kilku słów poznał Szymuś jak rzeczy stoją w chacie Katarzyny i dla czego mu dobrodziej zawsze zakazywał iść do niej. Żal mu się tylko zrobiło biednych dzieci, a mianowicie małego Antosia, który wzrastał pod taką opieką. Postanowił sobie tedy ile możności pamiętać o nim, uścisnął go więc serdecznie i wyszedł z podwórza.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

REINEKE-LIS.

POEMAT SATYRYCZNY

W DWUNASTU PIEŚNIACH.

PRZEZ GOETHEGO

opracował

LUDWIK JENIKE.

(Ciąg dalszy.)

Pieśń ósma.

Szli więc razem krewniacy przez pola, i łąki, i bory,
Wprost do zamku, gdzie król zasiadał z wasali swych (gronem.
W drodze Reineke rzekł:— Na dwoje babka wróżyła;
Jednak szepce mi coś, że wszystko się dobrze zakoń- (czy.
Lecz wysłuchaj tymczasem powtórnej mych grzechów (spowiedzi,
Bo-m o dawnych przepomniał i nowych napłatał nie- (mało.

Więc po pierwsze, jak wiesz, i Myś i Srogosz prze- (zemnie
Postradali niesłusznie po sporym szmacie swej skóry.
Sam królowi naplotłem wierutnych baśni o skarbach.
Dalej Dobrutkę zagryzłem, a głowę jego, zamiast listów,
Przez barana posłałem do dworu. Nieborak Kłębboróg
Życiem mą zdradę przypłacił. Wiewiórkę także skrzy- (wdziłem.
Wreszcie ze wstydem wyznaję, że w oczach kruka (niedawno
Żonę Dzióbajkę mu zjadłem, obżarstwu gwoli wstręt- (nemu.
Oto są grzechy spełnione po pierwszej już owej spo- (wiedzi.

Ale-m jeszcze zapomniał o jednej sprawce z przeszłości.
Idąc z wilkiem na żer, spostrzegliśmy klacz i źrebią- (tko.
Srogosz strasznie był głodny; więc rzecze do mnie:— (Kolego.
Racz się klaczy zapytać, czy czasem nam źrebca nie (sprzeda.
Jam też podszedł i prawię:—Przezacno niewiasto, po- (wiedzcie,
Czy to źrebię jest wasze i czybyście zbyć go nie chcieli?
—Owszem, odrzecze mi klacz, za dobre pieniądze je (oddam,
Cenę znajdziecie spisaną na spodzie kopyt mych tyl- (nych.
Zmiarkowałem jej podstęp. Więc mówię: Wyznać (wam muszę,
Że-m niebiegły w czytaniu; a zresztą nie o mnie tu i- (dzie,
Lecz o wilka-Srogoszo, co źrebca kupić zamierza.
—Niechże przyjdzie, odparła, objaśnię go krótko a jędr- (nie.

Zatem rzekłem wilkowi:—Jeżeli towar mieć chcecie,
To targujcie go sami. Kobyła ma cenę spisaną
Na swych tylnych kopytach. Zobaczcie tylko, mój ku- (mie,
Owo pismo, to może i jego znaczenia dojdziecie.

—Jażbym nie miał zrozumieć osnowy pisma? wilk (krzyknie.
A to rzeczy zabawne! Toż wiecie, że władam wybornie
Z dawnych języków łacińskim, a z nowszych włoskim, (francuskim
I angielskim potrosze. Ja-m przecie getyngskiej (wszechnicy
In absentia doktor. Wyczytaćbym nawet potrafił
Starodawne skryptury, tak biegle jak własny swój (podpis.

Odszedł tedy i spytał kobyły:—Co chcecie za źrebca?
Tylko się proszę nie drożyć.— Tu cenę znajdziecie na (spodzie,
Klacz mu rzecze, i zaraz z murawy nogę podniosła,
Sześcią gwoździmi podkutą. Aż gdy się doktor nachylił,
By zobaczyć pisanie, jak wierzgnie, mierzac mu w czoło,
Tak się biedak przewrócił, a klacz ze źrebcem uciekła.
Długo leżał bez duszy i ledwo w godzinę dopiero
Oprzytomniał nieborak. Ja-m wtedy przystąpił do niego:

—Jakże kupno? pytałem; czy drogo zapłacić wam (przyszło?
Co tam było u klaczy na tylnem kopycie, doktorze?
— Jeszcze ze mnie szydzicie? żałośnie jęknął raniony.
Bodaj kaci porwali tę klacz z długiemi nogami!
Gwoździe miała w kopytach, prawdziwe pismo ćwie- (kowe,
Z przeczytania onego sześć dziur mi w głowie zosta- (ło.—
Ledwo z ran się wylizał.—I tak wyznałem ci wszystko,
Co mi na sercu ciężyło. Jakkolwiek się los mój obróci,
Zawsze-m ulżył sumieniu i śmielej już w przyszłość (spoglądam.

Borsuk na to:— Zaprawdę, zgrzeszyliście ciężko, mój (wuju;
Ha, cóż robić? umarli nie wskrzesną, choć byłoby lepiej,
Gdyby odżyć zdołali. Jednakże wybacza się wiele
Temu, co śmierć mu zagraża. Najgorsza, powiem wam, (sprawa
Z tem morderstwem Dobrutki; bo sami też przyznać (musicie,
Że zuchwalstwem to było posyłać łeb jego królowi.

—Stało się, przerwie mu lis; co będzie ze mną, to będzie.
Widzisz-bo, bratku, że radzić rozumnie i innym i sobie
Nie jest rzeczą tak łatwą. Toć świętym być trudno na (świecie.
Każdy swoje ma wady, i jeślim przez krewkość zawinił,
To i oni mi także niemało dopiekli, zaprawdę.
Zając drażnił mnie wielce ciągłemi skokami swojemi,
Pulchność mię jego nęciła, więc afekt nabok iść musiał.
Zresztą tępe to było, niezdarne i głupie okrutnie.
Wprawdzie miłować należy bliźniego jak siebie samego,
Ale spójrzmy dokoła, czy przykład przyświeca nam (zgóry?
Lew rozbija niegorzej, jak każdy z jego wasali,
A gdy sam nie zagrabia, to każe niedźwiedziom lub (wilkom.
Jednak niema nikogo, co śmiałby mu prawdę powie- (dzieć;
Wszyscy milczą, bo wszystkim z milczeniem jest arcy- (wygodnie.
Co ci starszy zabierze, przepadło, rozstąp się ziemio!
To też król nasz i pan nazywa nas dziećmi swojemi,
Aby wszystko, co nasze, za swoje uważać był w prawie;
Lubi przytem, gdy dwór tańcuje jak zagrać mu każe;
A że niedźwiedź i wilk do łaski królewskiej wrócili,
Gawiedź bije im czołem i korzy się przed ich potęgą.
Jeśli biedny się lis poważy kuraka zadusić,
Wszyscy hurmem na niego! nuż tropić go, chwytać i (sądzić!
Małych złodziejów się wiesza, a wielcy bezkarnie ra- (bują.
Gdy to wszystko rozważę, doprawdy, nabieram otuchy,
Że nie jestem tak zły, jak może się ludziom wydaje.
Wprawdzie i we mnie czasami odezwie się wyrzut su- (mienia,
Ale nie trwa to długo. Bo cóż pomoże być zacnym,
Kiedy tłuszcza bezmyślna i zacnych nawet spotwarza.
Nie przepuszczą nikomu języki gminu złośliwe;
Zawsze złe upatrują w swych panach, choć znają i do- (bre.
Lecz co gorsza, każdemu się zdaje, że on bez pochyby
Światemby rządził najlepiej. Oj, gdybyć to każdy przy- (najmniej
Własną żonę i dzieci w karności utrzymać potrafił,
Gdyby z krnąbrną czeladką skutecznie uporać się zdo- (łał,
Gdyby umiał żyć sam rozumnie śród głupich i próż- (nych!
My tymczasem lubimy od innych wymagać wszyst- (kiego,
A od siebie nic nie dać. Dlatego w zepsuciu grzęźniemy.
Potwarz, kłamstwo, obłuda, zabójstwo i krzywoprzy- (sięstwo,
Grabież cudzej własności, to rzecz zwyczajna dziś (wszędzie.
Żyje się tylko z dnia na dzień i każdy małpuje bliźniego,
Tem się przed sobą tłomacząc, że inni nielepiej też czynią.

—Wuju, borsuk mu rzecze, zaprawdę dziwna to spo- (wiedź:
Zamiast o własnych swych grzechach, prawicie mi (ciągle o cudzych.
Niechaj każdy w swem kółku to spełnia, co pełnić mu (każą
Honor i prosta powinność, a wszystkim nam będzie (z tem dobrze.

Tak gawędząc, niebawem do lwiej się zbliżyli siedziby
I spotkali na drodze pawjana w podróżnym ubiorze.
Powitano się grzecznie i Reineke z biedą się swoją
Przed krewniakiem użalił: jak świeżo kruk i wiewiórka
Oczerniły go srodze, w obliczu monarchy i rady.

—Kumie, pawjan odpowie, ruszajcie śmiało do dworu,
Tam, przy boku królowej, żoneczka moja, jak wiecie,
Honorową jest damą i wielkim zaszczyca się wpływem.
Ona wam chętnie pomoże, bo mądra to bardzo niewiasta.
Zresztą wracam dziś jeszcze, a król oddawna wie o tem,
Że-m życzliwy jest dla was i marnie zginąć wam nie dam.

Więc pokrzepion na duchu, już raźniej Reineke ruszył
Prosto na sądy królewskie, gdzie liczne czyhały nań (wrogi.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

SŁOWAK.

OBRAZEK.

Przez Józefa Rogosza.

(Dokończenie.)

Spojrzałem na niego.

Był to mężczyzna jeszcze młody, lat miał czterdzieści dwa lub trzy, rosły, silnie zbudowany. Włosy czarne, połyskujące, na środku głowy rozdzielone,



GALILEJSKA WIEŚ KOŁO NAZARETU.

spadały mu na ramiona. Rysy miał regularne, oczy czarne, wyraziste, wąs mały, usta zaciśnięte. Cera jego twarzy była jednostajna, bronzowa, bez śladu rumieńca, a jej wyraz był niezbadany. W tej twarzy żaden nerw nie drgnął: wszystko w niej było nieruchome, skamieniałe... nic nie mówił, tylko oczyma wciąż w koło wodził, dzieciom, u jego nóg szczebioczącym, uważnie się przypatrując. Najdłużej jednak zatrzymał wzrok na moim chłopcu i zdawał się pilnie śledzić każde jego poruszenie. Mroźny smutek wiał od tej postaci pełnej sił i zdrowia, a jednak takiej milczącej, takiej tajemniczej!

— Wy z daleka?—zapytałem.

— Z pod Pressburga.

— Węgier?

— Boże chroń!.. Słowak.

Uderzył mnie ton jego mowy.

—Wy Węgrów nielubicie?—zacząłem go badać.

— A ktożby ich lubił!.. Oni chcą, żebyśmy wszyscy byli Węgrami, a my tego nie chcemy! Oni dla siebie, my dla siebie.

Chwilę milczeliśmy obadwa. Potem znów spytałem:

— To wasz towar?

— E gdzie ta mój! — odparł i słowo po słowie mówił tak dalej:— W naszej wsi jest jeden taki gospodarz, który wciąż spekuluje. Bierze on z fabryki towar, ma się rozumieć za tanie pieniądze i z nim ludzi po świecie rozsyła. Trzyma nas czterech. Wychodzimy z domu na wiosnę wracamy pod zimę. Jeśli któremu towar wyjdzie, to pisze do gospodarza, a on mu go zaraz koleją przysyła.

— A w jednym koszu dużo się mieści?

— Za trzydzieści pięć reńskich, proszę pana.

— A ile wam też gospodarz płaci?

— Na rok czterdzieści reńskich i dziesięć na buty.

— To nie wiele za taką pracę.

— Pewnie, że nie wiele... lecz co począć... biedny nie może sobie zarobku wybierać, bo żyć trzeba, a czasy dziś ciężkie.

— Wy biedny?

— O! i jak!..

To rzekłszy uśmiechnął się, lecz tak zimno, tak boleśnie, że mnie aż dreszcze przebiegły.

Kiedyśmy tak rozmawiali, dzieci tymczasem szukały coraz piękniejszych garnuszków, coraz ozdobniejszych szklaneczek i radziły się to matki, to proboszcza, to nawet sług, które przez ciekawość także się zbiegły. A gwarno przytem było jak w ulu, gdy w nim pszczoły naradę odbywają.

— Ziemia u was droga?—po niejakim czasie dalej pytałem.

— Nie bardzo, proszę pana. Koło nas nie o wiele droższa niż tu.

— A można jej łatwo dostać?

— Byle mieć pieniądze, proszę pana; obok chaty, w której mieszkam komornem, stoi dom porządny, przy nim znajduje się spory ogród, a za ogrodem dwa morgi dobrej ziemi. Właściciel tego obejścia chciał je dwa lata temu sprzedać za siedm setek. Przychodził z tem nawet do mnie i do kupna namawiał, lecz jam mu się tylko w oczy roześmiał, bo skąd biedny weźmie tyle pieniędzy. Co człek w lecie zarobi, to przeje w zimie. Ale wieczorem tego dnia przyszedł do mnie mój chłopak, Karolek, moje dziecko jedyne, zaczynał on wtedy piętnasty rok i tak przemówił: — Czemu wy, ojcze, nie chcecie kupić zagrody Lajosa? — Bo nie mam pieniędzy — odpowiedziałem. — To źle ojcze! Kiedy inni mają to i myśmy powinni mieć. Dotąd byłem mały, więcem tylko jadł, a nic nie robił, ale teraz, ojcze, chcę razem z wami pracować i oszczędzać. Na wiosnę wy pójdziecie ze szkłem do Galicyi, a ja zaś wezmę żelaziwo od Burgera, którego ludzie zapuszczają się aż do Francyi i będę z nimi szczęścia szukał. Francya kraj bogaty, ja tam więcej zarobię niż wy! — Ale ty jeszcze sił nie masz — rzekłem na to. Uśmiechnął się mój Karolek i ręce wyciągnął, abym się przekonał, że były mocne. — Będę z wami, ojcze, zarabiał i oszczędzał i nie dziś, to jutro kupimy sobie chatę z kawałkiem pola. Moja matka będzie miała na starość własny kąt!

Ach! dobry panie, żebyście wy wiedzieli, jaki on był wtedy ładny! Wasz chłopiec, panie, jest bardzo piękny, ale wierzcie mi, drugiego takiego jak mój Karolek niema na całym świecie.

Zrobiłem, jak chciał... Zeszłego roku na wiosnę, wyruszyliśmy jednego dnia obadwa z domu. Moja kobieta stała we drzwiach i zanosiła się od płaczu. Mąż ze szkłem szedł na wschód, syn z naczyniem żelaznem na zachód. Biedna w domu sama została... Gdym uszedł kawałek stanąłem... Chaty mojej jużem nie widział, bo mi ją drzewa zasłoniły, ale hen! daleko, ktoś śpiewał... Tó mój chłopak odwagi sobie dodawał.

Zły los nas rozłączył, ale Pan Bóg poszczęścił nam i znów nas połączył. Późną jesienią wróciliśmy obadwa w dobrem zdrowiu i każdy miał przy sobie trochę zaoszczędzonego grosiwa. Jak ona się cieszyła. ta moja biedna kobieta!.. Karolek miał jednak więcej, prawie dwa razy tyle, co ja. Nie dziwota, młodszy, chodził prędzej, no i w kraju był bogatszym.

Gdyśmy zliczyli nasze oszczędności, okazało się, że było razem siedmdziesiąt reńskich, za które żona kupiła zaraz w Pressburgu książeczkę kasy oszczędności. — Tylko dziesięć lat takich — powtarzał mi mój Karolek—a zobaczycie, ojcze, że będziemy mieli własną chatę i własne pole! On tak to mówił, proszę pana, żem nareszcie i ja zaczynał już wierzyć, iż nam to się uda.

Tej wiosny znowuśmy razem wyszli. Żona moja jeszcze bardziej płakała niż w roku ubiegłym, ale rady na to nie było. Gdy biedny nie ma chleba w domu, musi go szukać choćby na krańcu świata... Cztery miesiące temu przyszedłem znów do Galicyi. Z początku powodziło mi się bardzo dobrze. Co tydzień wyprzedawalem cały koszyk, dobrzy państwo dawali nieraz więcej, niż się za towar należało i głodnym człowiek nigdy nie był... Trwało to aż do Przemyśla...

Tu mówiący nagle urwał. Bledszy był niż przedtem, usta zaciął, oczy mu się w głąb zsunęły.

— Cóż się stało w Przemyślu? — zapytałem.

Nie odpowiedział, tylko ruchem nerwowym zaczął czegoś szukać w zanadrzu. Wyjął szmatę starannie w kilkoro skręconą i w oczy mi nie patrząc, w milczeniu mi ją podał. Gdym ją rozwinął, ujrzałem dwa papiery z pieczęciami urzędowemi, były oba pomięte, poplamione, na krawędziach nawet podarte. Jeden był zapisany po węgiersku, drugi po francusku. Zacząłem czytać drugi, pochodzący od mera z Mire-

court. Im dalej biegł mój wzrok, tem ciemniej robiło mi się w oczach...

Nareszcie skończyłem.

— I cóż, panie, prawda to? — zapytał Słowak głucho, jakby głos jego dobywał się z głębi ziemi.

Nie miałem odwagi mu odpowiedzieć. On mnie za ramię chwycił kurczowo.

— Powiedz, panie, prawda to, co ludzie mówią? Więc on umarł... mój Karol?

— Mój Boże!

— Umarł?.. Ach! czemu choć pan jeden nie powiedziałeś, że to nieprawda. Od miesiąca wszyscy mi to powtarzają, a ja czytać nie umiem! Ach, panie! dla czego on umarł tak młodo? Po co ja do domu wrócę? Jak ja przed jego biedną matką staną?

— Tatusiu, czemu ten człowiek mówi tak strasznο? — szepnął mój chłopiec i za rękę mnie ujął.

Spojrzałem na mego jedynaka. Był blady i okiem wystraszonem spoglądał to na Słowaka, to na mnie. Ścisnęło mnie za serce, chwyciłem syna na ręce i pobiegłem z nim do ogrodu.

Gdym wrócił po niejakim czasie, dzieci trzymały już w rękach kupione garnuszki, proboszcz biednego ojca na boku pocieszał, a sługa stał przy nim z wódką i chlebem. Słowak kilkakrotnie proboszcza w rękę pocałował, wódki nie tknął, przyjął tylko chleba kawałek, skłonił się wszystkim, mówiąc: ,,Z Bogiem zostańcie!'' i towar swój na głowę wziąwszy, ruszył ku bramie.

Niedługo potem puściłem się w głąb ogrodu. Szukałem samotności. Ścieżka zawiodła mnie tam, skąd na lewo widać wieś, na prawo drogę do lasu prowadzącą. Przy niej stał krzyż z Chrystusem rozpiętym.

Naprzeciw krzyża, mając wzrok w Zbawiciela utkwiony, stał Słowak. U jego nóg znajdował się kosz z garnuszkami. W prawej ręce trzymał kapelusz, w lewej kawałek chleba. Twarz jego była jak marmur nieruchoma i spokojna, usta zaciśnięte ani drgnęły, oczu w jamach głębokich nie było prawie widać. Stał jak posąg, a że żył i czuł świadczyły o tem tylko dwie strugi łez, co mu spływały po bladych policzkach.

ROZMAITOŚCI.

NOWA KSIĄŻKA O LOURDES.

Ciekawą książkę bezimiennego autora wydaje księgarnia paryska Victor Havard. Książka ta p. t. ,,Tryumf Lourdes'' wiele miała rozgłosu już przed swem ukazaniem się. Jedni twierdzą, że napisał ją jakiś znakomity kapłan, inni przeciwnie, że wyszła z pod pióra znanej osobistości, nawróconej w czasie pielgrzymki narodowej. Ostatnia wersya nie wydaje się nieprawdopodobną, gdyż wzmiankowana książka zamieszcza najdziwniejsze dokumenta o wybiegach, dokonywanych przez wolnomularzy, w celu znieszczenia dzieła Lourdes, oraz najdrobniejsze szczegóły o podróży i najtajniejsze myśli Zoli.

Mówiąc o grocie, autor wyraża się w następujący sposób: ,,Kiedy się raz zobaczyło tę grotę, pięknie uwieńczoną bluszczem, oświetloną światłem świec, migocącem przy powiewie wietrzyku, ma się ochotę powrócić tam znowu. Idźmy do groty! Oto zdanie, które powtarza pątnik i turysta w czasie pobytu swego w Lourdes. W tej niży, zwiedzanej przez Najświętszą Pannę, mieści się tajemniczy magnes, który przyciąga dusze. Opuszcza się Lourdes ze łzami, tak jak się płacze, żegnając ojczyznę, a gdyby widzieć można dusze, to z pewnością zobaczyłoby się grotę niemi wysłaną. Zimą, kiedy jest osamotnioną, muszą one bujać na skrzydłach wspomnienia i śpiewać jak aniołowie nad żłóbkiem Zbawiciela: ,,Gloria in excelsis'' wdzięczności i miłości.

Książka podaje pełno anegdotek o Bernadecie i mgrze Peyramale. Oto jedna z nich: Wiadomo, że nakazawszy zamknięcie groty, cesarz powrócił do swej pierwszej decyzyi. Autor podaje przyczynę tej zmiany: ,,Ewangelie opowiadają, że w czasie przesłuchania Chrystusa Pana, żona Pontskiego Piłata, która miała sen, przysłała do swego męża niewolnika, aby go prosić, by nie wydawał Sprawiedliwego na śmierć krzyżową.

Cesarzowa Eugenia więcej miała niż sen w sprawie wyroku wykonanego na Lourdes z rozkazu cesarza. Pewnej nocy mały książe nagle dostał wielkiej duszności, która zapowiadała straszliwe męczarnie krupu. Zanim zawezwała lekarza, cesarzowa pobiegła zbudzić jednę z dam honorowych, aby ją prosić o trawkę z groty, przysłaną przez ks. Peyramale, z którym była w ciągłej korespondencyi. Dama honorowa powiedziała cesarzowej: ,,Trzeba zrobić ślub, że jeżeli książę wyzdrowieje, Wasza cesarska Mość wyprosi u cesarza rozkaz otworzenia groty w Lourdes.'' Cesarzowa przyrzekła. Choroba pogorszyła się nagle. Lekarz pałacowy, wezwany spiesznie, polecił obudzić cesarza. Cesarzowa zbliżyła trawkę z groty w Lourdes do ust małego chorego i uklękła przy jego łóżeczku. Kiedy wstała, mały książę był ocalony. Cesarz dowiedział się o wypadku dopiero nazajutrz. Zanim jeszcze zobaczył się z cesarzową, kazał telegrafować do prefekta w Tarbes, aby otworzono grotę w Lourdes i aby nie prześladowano już Bernadetty.''

Znane są odpowiedzi Bernadetty. ,,Byłaś może chorą w dniu, w którym widziałaś świętą Dziewicę?'' zpytał jej się komisarz policyi po pierwszem objawieniu. ,,O! panie, odpowiedziała mała jasnowidząca, nie astmą widzę damę, lecz memi obydwoma oczami.'' Ponieważ dr. Voisin twierdził, że Bernadette była zamknięta w Nevers jako obłąkana, przeto biskup tej dyecezyi upoważnił wybitnego pewnego podróżnego, aby kazał sobie zdać sprawę i przekonał się o fałszywości tej pogłoski. ,,Miał on odjeżdżać przekonany nietylko, że Bernadette nie była obłąkaną, ale że nadto obdarzona była w wysokim stopniu zdrowym rozsądkiem, kiedy mu przyszła fantazya zadać jej ostatnie pytanie. Lekarz przypomniał sobie, iż pisano, że Bernadette była zamknięta w klasztorze na osobności, i rzekł do niej: ,,Moja siostro, w świecie twierdzą, że ci tutaj kryją wiele rzeczy.'' ,,Tak panie, odpowiedziała Bernadette, kryją przedemną moje błędy.''

Ks. Peyramale nie mniej miał rozumu. Pewnego dnia uczony jakiś astronom chciał go wprawić w kłopot co do istnienia raju. ,,Ależ gdzie to wasze niebo umieścicie?'' zapytał wielki człowiek z przebiegłą miną. ,,Nie braknie miejsca, przyjacielu. Uznajesz pan, że planety są zamieszkałe, nieprawdaż?'' ,,Z pewnością.'' ,,Przez kogo?'' ,,Nie wiemy.'' ,,A zatem jestem mędrszym od was. Jestem pewny, że niebo istnieje. Może na jednej z owych planet. Co do mieszkańców, to znam ich; są to pokorni a nie

pyszni, którzy nie rozumiejąc stworzenia, chcieliby rozumieć Stwórcę. Przedstawiają mi się oni jak niemy, który chce być profesorem języków."

Autor powiada nam, że Leon XIII. ma szczególne nabożeństwo do Najśw. Panny z Lourdes. ,,To też mógł odpowiedzieć pewnemu prałatowi, który mu wyraził niezadowolenie, kiedy widział, że Ojciec św. nie chce udzielić swej aprobaty innej pielgrzymce: ,,Jeżeli Najświętsza Panna z X... zamknie przedemną bramy niebieskie, to Matka Boska z Lourdes mi je otworzy."

Poddawszy rozbiorowi wielkie cuda z 1892 r. i odparłszy argumenta liberalizmu, autor przedstawia najmniejsze szczegóły zmiany u Zoli. ,,Pewien sławny autor wyjechał do Lourdes ze stałym zamiarem zatopienia małej łodzi z przesądami niektórych katolików w swym kałamarzu. Ów autor, pan Zola, nowy św. Paweł, padł na drodze do Lourdes i natychmiast kwestya cudów doznała zmiany. Uśmiech ustąpił miejsca dyskusyi. Ponieważ, mianowicie we Francyi, jesteśmy dziećmi Panurga, przeto zdanie autora ,,Pot Bouille" stało się zdaniem powszechnem: ,,Tak, to pewna, że w Lourdes dzieją się rzeczy nadzwyczajne." W kwestyach religijnych jeden tylko krok prowadzi od rzeczy nadzwyczajnych do nadprzyrodzonych. Przypadek zrządził, że tego lata osiadłem w Lourdes i mogłem śledzić różne fazy, nie powiem jeszcze nawrócenia p. Zoli, lecz jego przeobrażenia.

Pozornie znaczy to jedno i to samo, w rzeczywistości zaś nie jest sobie podobnem. Można się przeistoczyć, nie nawracając się. Nawrócenie trzyma się kwestyi rdzennych. W ten sposób królowa angielska przeistoczyła się co do stanowiska katolickiego, lecz ze względu na racyą stanu nie może się nawrócić urzędowo. Tak samo Zola. Mamy nadzieję, iż udowodnimy to bezstronnie." Autor dowodzi tego w znakomitem dziele, które nie omieszka wywołać z pewnością żywej polemiki w prasie anty-religijnej.

HOTEL WALDORF.

Pisząc niedawno o przyjęciu, zgotowanem w New Yorku potomkowi Krzysztofa Kolumba, wspomnieliśmy, iż zainstalowano go w hotelu Waldorfa. Hotel ten, wzniesiony niedawno przez milionera Astora, jest jedną z osobliwości portowego miasta. Budowa tego gmachu kosztowała pięć milionów dolarów, ma on 12 pięter, 800 numerów. Sześć wind przewozi gości z dołu na 12-te piętro. Listy, wrzucane do skrzynki, umieszczonej w przedpokoju każdego numeru, wpadają do biura centralnego; karty wizytowe odwiedzających, przy pomocy maszyny pneumatycznej, wnoszone są na górę do pokoju odwiedzanego lokatora. Naturalnie cały gmach oświetlony jest elektrycznością; leżąc w łóżku, każdy może światło zapalać lub gasić je do woli. Woda ciepła i zimna rozprowadzona jest po całym gmachu i dość jest kran otworzyć, aby mieć jej, ile się tylko podoba. W hotelu tym można prawie obejść się bez służby, nie brak jej wszelako.

Z POBYTU CESARZA WILHELMA W RZYMIE,

opowiada jeszcze wychodząca w Turynie półurzędowa ,,Gazetta Piemontesse" następujące zdarzenie: ,,Adwokat rzymski, Stariti, postanowił skorzystać z pobytu cesarza Wilhelma w Rzymie, aby uzyskać u niego audyencyę, w sprawie jednego ze swych klientów, młodego Niemca, który był tak nierozważnym, iż nie stawił się w ojczyźnie do poboru wojskowego w oznaczonym czasie i pozwolił zapaść wyrokowi in contunmaciam. Za pośrednictwem posła hrabiego Solms, uzyskał Stariti pozwolenie na audyencyę podczas wizyty cesarza w poselstwie niemieckiem. Przed przedstawieniem się cesarzowi, zapytał Stariti hrabiego Solms, czy cesarz rozumie po włosku, on bowiem, adwokat, nie ma pojęcia o języku niemieckim, a i francuzczyzną nie włada tak biegle, aby mógł przemawiać. Hrabia Solms, pragnąc już do ostatka być uprzejmym, ofiarował adwokatowi swoje usługi, obiecując odegrać rolę tłómacza. Stariti jednak, przypomniawszy sobie, że cesarz dobrze włada łaciną, podziękował posłowi, mówiąc: ,,Przemówię do monarchy po łacinie". W oznaczonej chwili, przedstawiony przez posła, stawił się Stariti przed monarchą i w pięknej klasycznej łacinie począł wywodzić, iż dawni Cezarowie nigdy nie odrzucali próśb o ułaskawienie, zwracanych do nich przez cudzoziemców, zakończył zaś wyrażeniem przekonania, że cesarz Niemiec, wysoki znawca i mecenas rzymskiej historyi, pójdzie za tym wspaniałomyślnym przykładem — i tu, w Rzymie, ze szczytów Kapitolu, okazać raczy swą łaskę nieszczęśliwemu poddanemu niemieckiemu. Zaledwie cesarz pojął, o co idzie, gdy, przerywając adwokatowi, podniósł prawą dłoń do góry i w połowie żartem, w połowie uroczyście, odpowiedział: ,,Providebitur!" (postaramy się o to!) Adwokatowi nie pozostawało nic więcej, jak skłonić się głęboko i audyencya była skończona. Skutek jednak został osiągnięty. W dniu 5-ym z. m. otrzymał Stariti z Berlina telegram z doniesieniem, iż cesarz ułaskawił młodego dezertera."

JOHN ADDINGTON SYMONDS,

znakomity krytyk i literat angielski, zmarł w tych dniach w Rzymie, gdzie od dawnych lat przemieszkiwał. W wieku młodzieńczym jeszcze zapadł na ciężką chorobę piersiową, którą zażegnywał tylko staranną kuracyą w klimatach południowych i która ostatecznie położyła kres jego dniom w 52-im roku życia. Na tydzień jeszcze przed zgonem pisał do jednego z przyjaciół: ,,Muszę w łóżku leżeć. Lekarz mój powiada, iż pochodzi to stąd, że zawsze nerwy moje nad siły wytężam; muszę jednak pracować, dopóki dzień. Noc bowiem przyjdzie!...." Największy rozgłos zawdzięczał dziełu swemu: ,,Życie Michała Anioła." Za znakomite uważane są też jego ,,Studya nad poetami Grecyi", dzieło, które właśnie przed śmiercią przerabiał i dopełniał dla nowego wydania. Również przed zgonem zajęty był wykończaniem studyum o życiu i pismach ulubionego swego poety amerykańskiego, Walta Whitmana. W poczuciu, iż skazanym jest na krótki żywot, Symonds podwajał swoją czynność i pracę, ponieważ zaś wyrok ten wisiał nad nim przez lat przeszło dwadzieścia, człowiek ten starał się więc nie zmarnować ani chwili życia — i temu to przypisać należy tę obfitość dzieł jego. Do najcelniejszych prac Symondsa zaliczyć należy ,,Historya odrodzenia" (renesansu) w 7-iu tomach, oraz ,,Wstęp do studyum nad Dantem", tłómaczony już dziś prawie na wszystkie języki europejskie. Ci, którzy Symondsa bliżej znali, podziwiali jego łagodność, oraz wdzięk i czar spojrzenia jego wielkich niebieskich oczu, które zdawały się w głąb duszy spoglądać. Symonds pocho-

wany został w zeszłym tygodniu w drugiej swojej ojczyźnie, w Rzymie, na cmentarzu angielskim, znajdującym się w pobliżu piramidy Cestiusa.

KINETOGRAF

—oto najnowszy wynalazek Edisona, o którym już od roku głucl e wieści chodziły, a z którym wynalazca dopiero teraz zapoznał przybywającego doń w odwiedziny jednego ze współpracowników paryskiego ,,Figara''. Według tego źródła, Edison miał oświadczyć, iż Kinetograf będzie tem dla oka, czem jest fonograf dla ucha, a nawet zadowolni oba te zmysły. Przy pomocy tego aparatu będzie można uczestniczyć w operach i wszelkich widowiskach, słysząc i widząc zarazem występujące w nich osoby. Kinetograf będzie też mógł utrwalać na czas dłuższy mimikę aktorów. Edison oświadczył, iż aparat jego nie jest jeszcze zupełnie wydoskonalonym i że praca nad nim zajmie mu jeszcze całe dwa lata. Mimo to, przy pomocy gotowego już aparatu próbnego, pokazywał gościowi schwvconą grupę tańczących na estradzie tyrolczyków, oraz korony drzew, poruszanych gwałtownym wichrem.— Zobaczymy!

Z HISTORYI WIDELCA.

Widelec poraz pierwszy pojawil się w r. 1297 na dworze Edwarda I, króla angielskiego. W spisie ruchomości figurują aż ,,trzy widelce do jedzenia gruszek''. Pierwotnie bowiem używano ich tylko do owoców i suszonych konfitur. Mięso jedzono palcami. Eleganci i tak zwani ,,mignons'' za panowania Henryka III. usiłowali wprawdzie zastąpić je widelcem, lecz innowacya nie zdołała się utrzymać wobec ,,ludzi rozsądnych''. Starożytni Grecy i Rzymianie, pomimo całej wytworności obyczajów, jedli zawsze palcami. Do dziś dnia wszystkie ludy wschodnie nie znają sztućców. Za czasów Peryklesa, Augusta, a nawet w wiekach średnich za panowania świętego Ludwika, poznawano osobę dobrze wychowaną po sposobie, w jaki chwytała z półmiska kawałek mięsa i niosła go do ust. Na średniowiecznych rysunkach późniejszego okresu widzimy widelce mające kształt szczypców, a przeznaczone do brania z półmiska mięsa, w sposób, w jaki obecnie bierzemy cukier.

W spisie dokonanym w roku 1599 po śmierci Gabryeli d'Estrees, księżny de Beaufort, figuruje tylko 10 widelców.—Gdy ulubienica Henryka IV. przyjmowała w swym pałacu rodzinę królewską, kładziono po jednym widelcu przed siostrą króla, księżniczką Orańską, panną de Guise i księżniczkami z domu lotaryńskiego: gospodyni zaś i reszta gości posługiwała się palcami. A dodać należy, iż wartość ruchomości księżny de Beaufort oszacowana była na 176.435 dukatów czyli na trzy miliony franków; więc jak widzimy, brak widelców nie pochodził ze względów oszczędności.

KSIĄŻE ADOLF SCHAUMBURG-LIPPE,

zmarły przed paru dniami udzielny władca państewka tegoż nazwiska, mającego zaledwie 8 mil kwadratowych, był jednym z najbogatszych właścicieli ziemskich w Niemczech, a w kraiku swym cieszył się powszechnym szacunkiem. Związany stosunkami przyjaźni z Austryą, stanął w roku 1866, w chwili gdy zanosiło się na wojnę z Austryą, po stronie tej ostatniej, wysyłając jej na pomoc ,,armię'' swoją, złożoną z 250 ludzi. Prusacy jednak wówczas nie żartowali. Rankiem dnia 15 czerwca, przed bramami Bueckenburga, rezydencyi księcia Adolfa, ukazały się avan-gardy pruskie, a za niemi cała część dość sporej armii pod dowództwem gen. Vogel von Falckensteina. Postawiono księciu dwie alternatywy do wyboru: albo oddanie rządów księstwa, albo natychmiastowe oświadczenie się po stronie Prus. Wobec nieobecności ,,armii'', wysłanej w drogę, nie pozostawało nic innego, jak oświadczenie się za Prusami. Tak też i uczynił. Co zaś do ,,armii'', Prusacy schwycili w Giesen owych 250 ludzi i w ciągu całej wojny prusko austryackiej internowali ich w twierdzy Ulm. Powoli, w miarę biegu lat, stosunki księcia Adolfa z domem Hohenzollernów stawały się coraz serdeczniejszemi, a ukoronował je ostatecznie niedawny ślub syna jego, także Adolfa, z siostrą obecnego cesarza Wilhelma. Zapalony myśliwy, a przytem wielki lubownik sztuk i nauk, dzielił książe Adolf czas swój między te zajęcia, opanowany nadto ideą wynalazków wojskowych, ku czemu osobne warsztaty broni palnej w swej rezydencyi zbudował—i sam nieraz w nich przepędzał długie godziny. W ogóle jednak czynił wiele dobrego, a każda myśl, dotycząca nauki lub sztuki, znajdowała w jego pełnej zawsze kasie chętne poparcie. W małym kraiku swoim znal osobiście prawie każdego z wybitniejszych lub bogatszych poddanych — i bardzo był przez nich lubiany, posługiwał się bowiem chętnie miejscowem narzeczem. Bismarcka nie cierpiał. Przypominają też obecnie jego odezwanie w jakiejś okazyi, gdy Bismarck trząsł Niemcami: ,,Hier is dat Land, wo Bismarck nicks to saeggen hat.'' (Tu jest kraj, w którym Bismarck nic nie ma do gadania.)

WYLEWY W AUSTRALII.

Jak olbrzymie deszcze spadły w ciągu paru ostatnich miesięcy w Australii, może dać pojęcie sprawozdanie stacyi meteryologicznej w Brisbane. W mieście tem spadło w jednym dniu (2-go lutego) tyle deszczu, co przeciętnie w środkowej Europie w ciągu półtora roku. Zachodnie wybrzeże Australii odznacza się w ogóle tem, iż od czasu do czasu w ciągu jednego dnia spływają tam potoki deszczu, wyrównywające czwartej lub piątej części ogólnej ilości deszczów, spływających przez rok cały. Naturalnie deszcze takie wywołują wezbrania rzek. W dniu 22-im marca 1886 r. Hawkesbury River, w pobliżu Windsor, wzniosła się o 29 stóp ponad zwykły swój poziom.

ANEGDOTY.

FLEGMA ANGIELSKA.

Jedno z pism londyńskich ogłasza jako przykład angielskiego usposobienia flegmatycznego następującą anegdotę, zaręczając za jej autentyczność.

Podczas zeszłorocznej jesieni pan W. Draggs wsiadł do dorożki i kazał się zawieść do swego jachtu, oczekującego nań w przystani Brighton. Wysiadając polecił woźnicy by poczekał na jego powrót.

Sir Draggs wsiadł na okręt, aby się przejechać nieco po morzu, ale niebawem odbiwszy od brzegu zmienił zamiar i postanowił odbyć podróż naokoło świata.

Doróżkarz czekał tymczasem na brzegu zatoki Brighton. Minął dzień, dwa dni, tydzień, dwa tygodnie — doróżkarz nie opuszczał swego stanowiska. Poprosił jednak władzę o pozwolenie rozbicia namiotu, pod którym ulokował siebie, konia i powóz.

Minął rok, doróżkarz siedział w swym namiocie, palił fajkę i trzaskał biczem.

Pewnego dnia sygnalizują przybycie jachtu i Sir Draggs wysiada na brzeg. Pierwszą osobą, z którą się spotyka, jest doróżkarz. Sir Draggs nie okazuje najmniejszego zdziwienia na jego widok.

— All right, powiada — ilem panu winien?

Woźnica wręcza mu dokładnie zestawiony rachunek opiewający na 1.500 franków. Sir Draggs wyjmuje czek swego banku, wypełnia go i oddaje woźnicy.

— Zawieź mnie teraz do jakiego hotelu.

Wsiada do powozu i po chwili przybywa przed bramę hotelu. Sir Draggs wysiada i powiada do woźnicy, iż może odjechać.

— A mój kurs?

— Prawda.

I Sir Draggs zapłacił jeszcze 2 szelingi za kurs z przystani do hotelu.

W jednem z małych miasteczek galicyjskich gość pijący w tamecznej cukierni herbatę, bardzo podejrzanej czystości, pyta, dla czego taka mętna.

— Bo widzi pan dobrodziej — odpowiada cukiernik — u nas do herbaty nie bierze się wody studziennej, tylko z rzeki, ale ona zwykle bywa klarowna, tylko dzisiaj przy piątku masa żydziaków się kąpie i tak ją zmąciły...

ZE ŚWIATA.

Z POD ZABORU ROSYJSKIEGO.

Środki ostrożności. Wobec oświadczenia rządu niemieckiego, że na pokrycie kosztów, jakich wymagają środki ostrożności przeciwko cholerze, pobierać będzie 100 marek od każdego statku, który przepłynie granicę niemiecką na Wiśle i że robotników odsyłać będzie natychmiast do stacyi granicznej Aleksandrów, władze rosyjskie, jak pisze „Graždanin“, zarządziły, ażeby przyjmowano tylko tych robotników, którzy będą zaopatrzeni w bilety kolejowe aż do granicy austryackiej, a to z tego względu, że większość flisaków i innych robotników na Wiśle należy do rzędu poddanych austryackich.

Stan zasiewów ozimych i jarych w powiatach radomskowskim i częstochowskim, jak donoszą „Tygodniowi“—nieświetnie się przedstawia z powodu długotrwałego zimna i silnych wiatrów. Żyta, zwłaszcza na piaskach i zimnych iłowatych gruntach do połowy zniszczały; co do pszenicy—wczesne jej posiewy przedstawiają się lepiej od późniejszych. Wczesne owsy mocno ucierpiały, choć mogą się przy sprzyjających warunkach poprawić jeszcze, jęczmiona wymarzły, równie jak i kartofle, wczas i płytko sadzone.

Z POD ZABORU PRUSKIEGO.

Gniezno. Położone w powiecie gnieźnieńskim gminy Gniewkowo (Eichenheim) i Turostowo (Bienenfelde) złączone zostały w jeden obwód gminny z nazwą Gniewkowo.

Krobla. W Smolicach zamknięto szkoły z powodu grasującej wśród dzieci szkólnych szkarlatyny.

Września. W Kaczanowie wybuchnął w d. 14 zm. po południu około godziny 2 pożar i zniszczył w krótkim czasie dwa gospodarstwa gospodarzy Cheli i Szuby. Spalił się cały ruchomy inwentarz i dwa konie.

Oszukani złodzieje. W Jakóbowie na Szląsku ukradli w nocy złodzieje gospodarzowi czarną krowę, która na grzbiecie biały znak miała. Gdy im krowa dalej jak z podwórza iść nie chciała, włożyli na nią czarny kożuch, aby ten biały znak przykryć, zbudzili owego gospodarza i poprosili go, aby im za 3 marki krowę prowadził, na co on się też zgodził, nie wiedząc, że własną krowę prowadzi. Krowa poznawszy swego pana, szła z nim. Za wsią odebrali złodzieje znowu krowę i zapłacili 3 marki chłopu, który zaraz do domu wrócił. Ledwie się położył, usłyszał naraz ryk krowy, a gdy wyszedł i ją dobrze obejrzał, poznał w niej swoją własność. Za wyprowadzenie krowy miał nietylko 3 marki, ale jeszcze do tego kożuch i 90 talarów, które w kożuchu były.

Z POD ZABORU AUSTRYACKIEGO.

Henryk Sienkiewicz wyjechał do Kaltenleutgeben pod Wiedniem. W końcu czerwca zamierza wrócić do Krakowa, gdzie odbędzie się jego ślub z panną Maryą Wołodkowiczówną. Ślub ten miał nastąpić w Rzymie; tam jednak nastręczyły się nieprzewidziane trudności z powodu braku dokumentów, wymaganych przez władze włoskie od cudzoziemców przy zawieraniu związków małżeńskich we Włoszech, gdzie, jak wiadomo, niezależnie od ślubów kościelnych, obowiązują śluby cywilne przed urzędnikami stanu cywilnego. Wcześniejszemu powrotowi Sienkiewicza z Włoch stanęła na przeszkodzie choroba matki jego narzeczonej.

Piszą ze Lwowa d. 10 maja: Zaraz w pierwszych dniach obrad swoich sejm został zasypany tylu wnioskami, dążącemi do zmiany ustroju gminnego, reformy ustawy drogowej, ustawy o konkurencyi kościelnej, zmiany ordynacyi wyborczej i bodaj czy nie zmiany wszystkiego, co dotąd w sejmie uchwalono, iż kto wie, czy wystarczy czasu na załatwienie tych przedmiotów, które miały być główną treścią obecnej sesyi.

Wydział krajowy przedstawił sejmowi sprawozdanie w przedmiocie regularnego zwoływania sejmu i w niem domaga się, aby ze względu na to, że nieregularność w zwoływaniu sejmu utrudnia wielce prowadzenie porządnej gospodarki i prawidłowej administracyi krajowej, wezwać rząd, by sesya sejmowa była dotąd zwoływaną co roku stale w jednym czasie, a to przynajmniej na sześć do siedmiu tygodni. Wydział krajowy przygotował dalej wniosek, zmierzający do zaprowadzenia w Galicyi zakładu poprawczego rolnego dla nieletnich przestępców, na wzór istniejącego w Studzieńcu w Królestwie. Wydział oblicza koszta urządzenia takiej kolonii rolnej karno-poprawczej na 204.000 złr. Na urządzenie tej kolonii upatrzono dobra Tuligłowy w powiecie Mościskim. Kolonia ma być obliczoną na 150 chłopców. Komisya gospodarstwa krajowego, w sprawozdaniu swem o czynnościach Wydziału krajowego w zakresie budowli wodnych i melioracyj, zaznacza z uznaniem, że uchwalone przez sejm projekty czterech ustaw melioracyjnych tj. regulacyi Biały, obwałowania Wisły w powiecie wielickim, zabudowania potoków górskich w dorzeczu Stryja i Skawy, uzyskały sankcyę, oraz,

że wszystkie uchwały sejmu zostały przez Wydział krajowy ściśle i z pożytkiem dla spraw wykonane.

Dar dla Ojca św. Czytamy w „Gazecie Nar.“: Hr. Wacław Baworowski, jeden z najpierwszych hodowców koni i właściciel jednej z najpiękniejszej stadniny w Galicyi, ofiarował Ojcu św. z powodu jego jubileuszu parę wspaniałych, swego chowu, karych karosyerów, 17 miary, ze sławnej stadniny w Krzywem. Konie te wyprawione zostały w tych dniach pod dozorem zaufanego i doświadczonego masztelarza do Rzymu, a które 11 maja przejeżdżały przez Lwów. Cała publiczność zgromadzona na dworcu podziwiała prześliczne te konie i nie miała dość słów na wyrażenie dla nich pochwał. Konie odeszły na Kraków i Wiedeń do Rzymu.

Z INNYCH STRON.

Z dworu bawarskiego. Stan zdrowia króla bawarskiego pogarsza się z dniem każdym. W dniu 27 kwietnia skończył nieszczęśliwy monarcha 45 rok życia, ale o dniu urodzin swoich zupełnie zapomniał. Gdy ministrowie składali mu życzenia, wpadł w taki stan irytacyi nerwowej, że natychmiast zawezwano pomocy lekarskiej. Od chwili owej wzbrania się król Otton stanowczo przyjmować jakiegokolwiek pokarmu i snu znaleść nie może, a lekarze obawiają się, że w obec takiego stanu rzeczy dotychczasowe siły fizyczne zupełnie zmarnieją.

We Francyi nowa wystąpiła na jaw kandydatura prezydyalna. Osobna broszura, zaleca na najwyższy urząd rupublikański jenerała Saussier'a. Komendant Paryża utrzymuje wprawdzie, że z tą broszurą nie ma nic wspólnego, ale to bynajmniej kandydaturze jego ujmy nie czyni. Jest on szczerym republikaninem i wiedzą o tem, że nim jest. Właśnie dla tego staje się on kandydatem możliwym. Francuzi hołdują wprawdzie słusznemu w zasadzie przekonaniu, że żołnierz powinien zajmować się sprawami wojskowemi, a nie państwowemi, zwłaszcza, iż dotychczas nieszczególne zrobili doświadczenia z jenerałami. Mimo to nie jest rzeczą wykluczoną, że szczególne zaufanie, jakiego używa jenerał Saussier, przezwycięży ich wstręt do kandydatur jeneralskich. Kto wie, czy Francya nie zyskałaby na tem. Na razie jednak rzeczy tak daleko jeszcze nie doszły. Carnot nie myśli ustąpić przed czasem i liczy na to, że po upływie septenatu, ponownie będzie wybrany. Co prawda, szansy jego znacznie się zmniejszyły. Przed rokiem nikt nie wątpił o tem, że po upływie siedmiolecia, Carnot ponownie będzie wybrany i wszystkie prawie stronnictwa godziły się na to, że on pozostanie na czele państwa. Dzisiaj stronnictwa — z wyjątkiem osobistych przyjaciół Carnota — są z niego niezadowolone, a jedyna nadzieja ponownego wyboru polega na braku kandydatów. Ale czy temu brakowi nie można zaradzić?

Zwycięstwo Amerykanina. W Bruxelli rozpoczęły się międzynarodowe popisy bicyklistów. Zainteresowanie się niemi publiczności było ogromne. Najwyższą królewską nagrodę, uzyskał Amerykanin Walter Sanger. Na popisach w Chicago, Cincinnati, na południu i w Milwaukee uzyskał 130 nagród, między innemi 48 medali i 36 bicyklów.

Moskiewska kuracya. W Petersburgu w szpitalu obłąkanych, w dniu 2 maja rb. rozegrała się straszna scena. Do szpitala przywieziono miejscowego restauratora, niejakiego Nagy. Ponieważ doktór zalecił dla niego kąpiel, dwaj dozorcy poczęli Nagy'ego rozbierać a następnie siłą wsadzili go do wanny. Chory wydał krzyk, woda bowiem we wannie była tak gorąca, że skóra sparzona zwisała mu kawałkami, a z ran pochodzących z oparzenia płynęła krew. Chory gryzł ciało zębami a dozorca bez serca oddzierał mu skórę. Następnie obaj dozorcy przyrządzili mu kąpiel letnią, przez pomyłkę jednak odkręcili rurę z wodą wrzącą i po raz drugi literalnie go ugotowali. Nieludzkich dozorców oddano do sądu.

Odezwa przedwyborcza. Partya centrum ogłosiła odezwę do wyborców, w której zapowiada, że nie jest przeciwną wzmocnieniu siły zbrojnej Niemiec, lecz nie zgadza się na utworzenie z Niemiec jednego, wielkiego obozu wojennego, ponieważ środki materyalne ludu na to nie pozwalają. Nadto zapowiada partya, że stawi wniosek w parlamencie, ażeby Jezuitom pozwolono wrócić do kraju. Potępia także w swej odezwie partyę socyalistów, szerzących naukę fałszywą i szkodliwą.

Rząd niemiecki ogłosił po wszystkich gminach, że podczas wyborów do parlamentu ani rezerwy ani landwery na ćwiczenia nie ściągnie, tak że każdy obywatel do urny wyborczej stanąć może.

Zebranie rozwiązane. Zebranie Polaków w Poznaniu i katolików (Niemców) w Aschaffenburgu policya d. 25 maja rozwiązała, gdyż socyalni demokraci, którzy także w wielkiej liczbie na te zebrania przyszli, miejsca zarządu zajęli i zaburzenia spowodować zamierzali.

Zaburzenia studentów. Z Pragi telegrafują, że przed pomieszkaniem rektora Prażaka zebrali się studenci, okna mu powybijali i drzwi rozbić chcieli. Policya, która ze studentami bitwę stoczyła, aresztowała przeszło 20.

Rzym, 28 maja. Ojciec św. mianował dzisiaj biskupa Santo z Treviso Patryarchą Wenecyi.

Carewicz się żeni. Angielska gazetu „Dayly Chronicle,“ donosi, że najmłodszy syn cara rosyjskiego, bawiący obecniu na Kaukazie, zaślubia jakąś Czerkieskę, pracującą w biurze telegrafu. Car dlatego zgodził się na to małżeństwo, że synowi swemu choremu na suchoty, odmówić tego nie mógł. Życie carewicza wisi na włosku.

Wielkie manewra. Tegoroczne manewra wojsk austryackich, które się na Węgrzech w obecności cesarza austryackiego Franciszka Józefa i cesarza niemieckiego Wilhelma odbędą, urządza się na bardzo wielkie rozmiary. Będzie tam więcej wojska, aniżeli przed dwoma laty na manewrach rosyjskich i francuskich.

Ukarany śmiałek. W Towerinie na Węgrzech podczas jarmarku znajdowała się menażerya, gdzie w klatce, w której był zamknięty tygrys, występowała młoda, nader piękna poskramiaczka. W nie dalekiej od menażery i knajpie siedziało kilku młodych ludzi, między nimi znany w okolicy zawadyaka Giricz. Otóż Giricz założył się ze swymi towarzyszami, iż na jego wzrok, gdy stanie w klatce tygrysa, tenże z przestrachu drżeć będzie. Tylnemi drzwiczkami wszedł do klatki.... tygrys jednak w tej chwili rzucił się na Giricza, zwalił go jednem uderzeniem łapy, i ledwie służbie menażeryjnej udało się wydobyć pokaleczonego śmiałka z łap rozsrożonego zwierzęcia.

Usunięcie się ziemi. Pod Vaerdalen w Norwegii usunęła się ziemia. Przeszło 50 domów zostało przysypanych, i przeszło 100 ludzi braknie, którzy prawdopodobnie w gruzach domów leżą.

Prześladowanie żydów w Rosyi. Donoszą z Petersburga: Senat rządzący wydał w tych dniach rozporządzenie, że Rosya ani na jotę nie chce odstąpić od swego programu prześladowania żydów. Żydzi, pragnąc się uchronić przed szkodą materyalną i iście barbarzyńskiem nieraz postępowaniem władz, zaczęli przyjmować prawosławie i starać się o usynowienie przez uboższe familie chrześcijańskie, aby ich tylko nie wyganiano z miej-

sca, w którem zamieszkali od dawna. Sądzili, iż w ten sposób jako prawosławni i członkowie rodzin, którym wolno przebywać wszędzie bez żadnych ograniczeń, będą mogli z tego prawa korzystać. Tymczasem rządzący senat orzekł przed paru dniami, iż nawet przyjęcie prawosławia i usynowienie bynajmniej nie nadaje prawa swobodnego pobytu w miejscowości, w której żydom według ukazu mieszkać nie wolno.

Wybory w Niemczech. Centralny zarząd stronnictwa narodowo-liberalnego ogłosił odezwę do wyborców. Odezwa przedewszystkiem zaznacza, że wzmocnienie siły zbrojnej Niemiec okazało się niezbędnem, że wprawdzie stronnictwu nie łatwo przyszło zdecydować się na zwiększenie ciężarów, ale ostatecznie zdecydowało się na nie po pewnych ustępstwach ze strony rządu. „Pod hasłem małodusznej polityki frakcyjnej znalazła się atoli większość, złożona z żywiołów, nie mających nic ze sobą pokrewnego, która przeparła stanowisko negacyjne. Większość ta wywołała złowrogi zatarg, wywołała niepokój wtedy, gdy dla stosunków ekonomicznych był właśnie tyle pożądany spokój.“

Odezwa zaznaczą w dalszym ciągu, że przez to została zakwestyonowaną pożądana oddawna reforma, to jest skrócenie służby wojskowej do dwóch lat. „Dwuletnia służba miała zmniejszyć ciężar osobisty, przyczynić się do sprawiedliwszego przeprowadzenia zasady powszechnej służby wojskowej. W razie wojny, młodzi mieli uzworzyć pierwszą linię bojową, starsi, rodzinami obarczeni, w drugim mieli stanąć szeregu. Wzmocnienie sił zbrojnych Niemiec miało nas wyrównać z innemi państwami, naszemu rozwojowi umysłowemu i ekonomicznemu zapewnić obronę. Takiemi były cele reformy wojskowej; że ich bez ofiar osiągnąć nie można, to kwestyi nie ulega.“

Zaznaczywszy potrzebę różnych reform wewnętrznych powiada odezwa ku końcowi: „Z całą stanowczością zwalczać należy rewolucyjne niebezpieczeństwo czasów obecnych, mianowicie niesumienne podżeganie robotników. W tej walce powinni iść ręka w rękę wszyscy przyjaciele wewnętrznego pokoju.“

Stronnictwo konserwatywne ogłosiło także manifest wyborczy. Oświadcza on się bez ogródek za reformą wojskową. Natomiast zaznacza, iż konserwatyści zwalczają traktaty handlowe, jako szkodliwe rolnictwu i popierają usiłowania zjednoczenia rolników, w celu pozyskania lepszych dla rolnictwa warunków istnienia. Manifest wyborczy potępia surowo demagogiczną agitacyę i stwierdza potrzebę wprowadzenia zasad chrześcijańskich do życia i do prawodawstwa.

Powrót generała Dodds. Zwycięzca francuski na afrykańskich polach bitwy, generał Dodds, powrócił do kraju, a jak telegramy donoszą, ludność Marsylii witała go entuzyastycznie. Powrót generała wyprzedziły wielce charakterystyczne wypadki. W radzie miejskiej w Marsylii kilku radnych postawiło wniosek o wyasygnowanie pewnej sumy na przyjęcie generała, który zwycięzką kampanię przeprowadził w Dahomeyu. Ale większość rady jest socyalistyczną, oparła się ona tedy podobnemu żądaniu, twierdząc, że nie należy fetować i odznaczać ciemięzcy murzynów. Opinia publiczna w kraju nie podzieliła tego poglądu, a nawet wyborcy radnych miasta nie poparli swoich mandatów, skoro za nadejściem okrętu „Thibet“, który przywiózł generała, zebrali się tłumnie na jego powitanie. Przyjęcie miało miejsce w prefekturze. Zdaje się zaś, że wielu panów radnych uznało niewłaściwość swego postępowania, zgłosili się bowiem do prefekta z chęcią wzięcia udziału w przyjęciu generała. Niektórzy upozorowali krok swój tem, iż pragną jedynie zamanifestować swoje zasady wolno-handlowców, spodziewają się bowiem, że uspokojenie Dahomeyu ożywi handel Marsylii, zaniedbany przez protekcyjny rząd francuski.

To też przyjęcie gen. Doddsa wypadło świetnie. Całe miasto było uroczyście przybrane. Wzniesiono 2 łuki tryumfalne. Całe miasto niemal wyległo na przyjęcie. Setki łodzi i yachtów pośpieszyło powitać okręt „Thibet“, wiozący generała. Delegat ministra marynarki powitał gorąco generała na pokładzie okrętu i wręczył mu pierwszy medal wybity na pamiątkę kampanii dahomejskiej. Między mówcami powitalnymi przemawiał także socyalistyczny mer. Generał odpowiadał krótko. Podczas przejazdu przez most nieprzeliczone tłumy wznosiły okrzyki na cześć armii i bohatera dahomejskiego. Korpus oficerski garnizonu tutejszego wyprawił na cześć generała wspaniały bankiet. Wieczorem odbył się bal, na który zaproszono 3000 osób. Socyalistyczni członkowie rady miejskiej odesłali karty zaproszenia. Demonstracyj socyalistycznych, pomimo zapowiedzi, nie było.

Z AMERYKI.

Z WYSTAWY. Dnia 22 bm. odbyło się uroczyste otwarcie gmachu Wschodnio Indyjskiego, znajdującego się w północnej części parku, między gmachem Szwecyi i Haiti. Oryginalny ten budynek ma 80 stóp długości i 60 szerokości. Rząd Wschodnich Indyj przeznaczył $50.000 na ten cel, ażeby herbatę można w nim wydawać bezpłatnie.

Kapłan bramiński wymruczał odpowiednią modlitwę, różni mówcy wygłosili mowy i można było wejść do wnętrza, gdzie mieszkańcy Indyi, w bogatych i malowniczych strojach, częstowały gości herbatą w sali, której ściany obwieszone są indyjskiemi materyami. Najrozmaitsze okazy indyjskiego przemysłu są wystawione w oszklonych szafach.

Nareszcie sprawa otwarcia wystawy w dnie niedzielne została rozstrzygnięta w myśl ogółu ludności i odpowiednio do pojęcia o prawdziwej wolności Stanów Zjednoczonych. Komisya przyjęła następujący wniosek:

Do dnia 30 października wystawa będzie otwarta dla publiczności w każdym dniu tygodnia. W dnie niedzielne ani wystawcom, ani ich zastępcom nie wolno pracować, maszyn nie wolno także puszczać w ruch. Tylko osoby pilnujące porządku publicznego i bezpieczeństwa okazów wystawowych mają pełnić służbę i dla takich osób przeznaczy się na odpoczynek jeden z dni powszednich w tygodniu.

Wstępne wynosić będzie w każdym dniu bez wyjątku po 50 centów od osób dorosłych, po 25 centów od dzieci od 6 do 12 lat wieku.

Do Nowego Yorku przybył już kamień ze zamku Blarney, w Irlandyi. Podanie niesie, że pocałowanie kamienia tego przynosi człowiekowi szczęście. Kamień przywieziony zostanie na wystawę i za opłatą 10 centów będzie można nietylko dostąpić szczęścia pocałowania kamienia, lecz otrzyma się nadto świadectwo, że nieszczęście nie ma prawa nawiedzać naiwnego „szczęśliwca.“

Dnia 24 zm. stan Maine otworzył podwoje swojego budynku stanowego. Gubernator tego stanu zwracał uwagę obecnych, iż wystawione przez stan Maine okazy dowodzą nietylko bogactwa wydobywanych z ziemi skarbów, lecz bywają w miejscu przerabiane na gotowe towary. Drzewo, granit, łupek i kruszce z Maine zaspokajają potrzeby sąsiednich stanów. Okręty z drzewa z lasów Maine pływają po wszystkich morzach, a żaden kraj nie prześcignął stanu Maine pod względem doskonałości w budowaniu okrętów z żelaza. Na wszystkich rzekach panuje ruch handlowy. W urodzajnych gruntach bogate żniwa wynagradzają pracę farmerów. Mieszkańcy czują się szczęśliwi. Wzorowe zakłady naukowe przysposabiają młodzież na rozumnych i prawych obywateli. Powietrze górskie i jeziorowe skłania licznych podróżnych do zwiedzania stanu Maine i zachwycania się cudnemi widokami.

W sekcyi przemysłu francuskiego imponują sewrskie wazy z porcelany, odznaczające się artyzmem wykończenia. Niemcy konkurują z Francyą, zaopatrzywszy swój dział wyrobów z porcelany w okazy z fabryk saskich i berlińskich.

Zainteresowanie się wystawą wzrasta, hotele przepełniają się publicznością, napływającą z różnych stron świata, za jakie

dwa tygodnie plac wystawy przedstawi się w całej swej okazałości.

Różne przedmioty na wystawie stały się już łupem złodziei. Wartość skradzionych rzeczy oceniają na $5.000. Nie spodziewano się wszakże, ażeby złodziejom przyszło na myśl ukraść całą sekcyę. A jednak zanosiło się i na to. Sekcya szwajcarska składa się przeważnie z małych kosztownych zegarków. Znajdujące się w niej okazy reprezentują kapitał $250.000. Złodzieje wywiercili w podłodze dziurę i zabierali się w nocy do odwiedzania sekcyi szwajcarskiej. Spostrzegł ich czujny detektyw, przeszkodził ich wizycie, gonił ich nawet energicznie, lecz dwaj amatorzy kosztowności szwajcarskich mieli długie nogi i uszli szczęśliwie.

Na wystawę nie przybyły dotąd okazy brazylijskie i rosyjskie. Twierdzenie Moskali, że ich okręt z okazami zamarzł gdzieś na lodzie, budzi ogólną wesołość. Moskale gotowi są mimowoli pokazać światu, że żadna nacya nie przewyższy ich w przemyśle złodziejskim. Rząd rosyjski nie wie dotąd, gdzie się podział ów „zamarznięty“ okręt.

W zeszłą niedzielę 28 zm. wszystkie gmachy stanowe były otwarte, z wyjątkiem budynków stanów Pennsylvania, Massachusetts i New York. Z państw zogranicznych tylko Kanada, Indye wschodnie i New South Wales miały zamknięte podwoje swych gmachów.

Wieczorem wielka illumicacya olśniewała oczy tłumów. Wykupiło bilety wejścia 70,000 osób.

Kto do południa zmęczył się podziwianiem gmachów i ich zawartości, nużących tysiącznemi szczegółami i utrzymujących oczy i uszy w w ciągłem natężeniu, ten podążał po południu na Midway Plaisance, przypominające Poznańczykom „Strzelnicę“, Warszawiakom „Plac ujazdowski“ podczas świąt Wielkanocnych a Krakowiakom „Bielany“ podczas Zielonych świątek. Tylko że na Midway Plaisance przedsiębiorcy całego świata, wszystkich narodów, uwzięli się na to, ażeby dolary amerykańskie przelewać z kieszeni Amerykanów do swoich własnych worków. Udawało im się to w zeszłą niedzielę znakomicie, gdyż zaciekawienie publiczności było ogromne. Nic też dziwnego. Niemcy czuli się jak w domu w swojej „niemieckiej wsi“, lub we wesołym „Wiedniu“, przy szklance piwa i wesołej muzyce. Teatr algierski zwracał uwagę tak samo, jak krzyk i nawoływanie zaganiaczy mułów egipskich, wielbłądów arabskich i innych mieszkańców „Kairu“. Tutaj Turcy, tam Sudańczycy, Arabi, Nubijczycy, Kozacy, Chińczycy i różni inni, zwracają uwagę szczególnym strojem, dziwnemi zwyczajami, niewidzianemi sztukami. Kto nie dba o ludzi, tego intrygują zwierzęta z menażeryi Hagenbecka, innych bawi „młyn dyabelski“, znowu inni żegnają ziemię i balonem puszczają się w obłoki. Ruch, życie, wesołość i zachwyt panowały na wystawie.

Philadelphia, Pa., 27 maja. — Dawniejszy wystawowy dwupiętrowy budynek „Horticultural Hall“, spalił się dzisiaj wieczorem. Obecnie była tam wystawa cukierków, na której około 300 osób było; udało się wszystkim szczęśliwie wyjść. Szkodę liczą na $120.000.

Przeprowadzenie okrętów Kolumba. Plan przeprowadzenia okrętów Kolumba, Santa Maria, Pinta i Nina, z New Yorku do Chicago, ukończono 29 zm. Z New Yorku zostaną przeprowadzone do ujścia rzeki Św. Wawrzyńca, a stamtąd do Chicago. Koszta wynoszą $5.000.

Zawalenie się domu. W Chicago, Ill. zawaliła się 23 zm. część domu na rogu ulic La Salle i Washington, naprzeciwko ratusza. Dom ten rozbierano właśnie, wtem jedna ze ścian zapadła się z ogromnym trzaskiem i pięciu robotników zostało zagrzebanych gruzami. Jeden z nich znalazł śmierć na miejscu, czterej inni są ciężko pokaleczeni.

KRONIKA MIEJSCOWA.

Towarzystwo dramatyczne „Fredry“ urządza dn. 18 czerwca wielką Wycieczką (Pic-Nic) do Highland Parku na Woodward Ave. Kary elektryczne dochodzą do samego parku. Przy wsiadaniu w karę na Woodward Ave. trzeba zażądać „transfers“ na kolej elektryczną za co dopłaca się 3 centy więcej. Towarzystwo „Fredry“ postarało się o wszystko, aby ile możności wycieczka jak najlepiej się powiodła. Szanowną publiczność zaprasza się najuprzejmiej. W razie niepogody wycieczka odkłada się na później, o czem się powiadomi.

Objaśnienia do rycin.

GALILEJSKA WIEŚ KOŁO NAZARETU.

Jak często myśl nasza podąża w tę odległą krainę ziemi świętej, na wschód daleki, skąd światło prawd Bożych na cały świat się rozeszło! Jak drogie sercom naszym te imiona: Jeruzalem, Nazaret, Betlejem — imiona, które od dzieciństwa fantazyę naszą przenosiły do tych miejsc świętych, do tych miejsc, gdzie tysiące pobożnych pątników z całego świata od kilkunastu stuleci podążają. To też ta ziemia święta tak dziś szczegółowo opisywana i illustrowana ma dla nas nieokreślony urok i drogi nam każdy obrazek, przedstawiający ową krainę — Ojczyznę Boskiego Zbawiciela.

Niniejszy obrazek, str. 360, przedstawia nam wioskę galilejską koło Nazaretu. Widzimy tu góry, doliny, drzewa oliwne i palmowe i stare budowle, silne i potężne, o dachach płaskich lub kopułach. Patrzymy na to jak na relikwie z przed dwóch niemal tysięcy lat. Chrystus Pan, „przechodząc w ojczyźnie Swojej z miejsca na miejsce,“ uświęcił je Swojem pobytem — a tam dalej w głębi widzimy Nazaret, gdzie „Słowo stało się ciałem.“

Wycieczka do Bay City d. 4 czerwca.

Cannastalter, towarzystwo śpiewaków i Kindred towarzystwo i przyjaciele ich urządzili wycieczkę do Bay City na Niedzielę d. 4 czerwca, via Detroit Grand Haven i Milwaukee Ry. Specyalny pociąg będzie wysłany w dwóch sekcyach, aby zapewnić prędką jazdę. Pociąg opuści dworzec na Brush ul. o 7.30 a. m., Gratiot Ave. o 7.40 a. m., Milwaukee Junction o 7.47 a. m. około 11 a. m. przybędzie do Saginaw, do Bay City zaś o 11.30 a. m. Cena jazdy tam i napowrót jest $2.00, dzieci zaś niżej 12 lat za pół ceny. Kolej opuszcza Bay City o 9.30 p. m., Saginaw o 10 p. m. przyspieszając drogę do domu. Zapraszamy wszystkich. Wszelkie wygody znajdzie każdy. Biletów można kupić w komitecie, w biurze biletów na rogu Woodward i Jefferson ave., na dworcu, albo na kolei w dniu wycieczki.

W DRUKARNI PRZY SEMINARYUM POLSKIEM

wykonywamy wszelkie prace drukarskie.

Drukujemy: KSIĄŻKI, KONSTYTUCYE, AFISZE, BILETY, OBRAZY i t. d.

mamy dobór czcionek, ozdób, obrazków, **własną prasę** parową, zdolnych robotników,

CENA PRZYSTĘPNA

DOCHÓD NA SEMINARYUM POLSKIE.

Książki do nabycia:

1. Książka do Nabożeństwa — zawierająca przeszło 120 modlitw i nabożeństw, do których przywiązane są odpusty,—w niej także znajduje się sposób słuchania Mszy św., ułożony przez św. Leonarda z Porto Maurizio . . . . c. 75
2. Narzędzia i miejsca męki Pańskiej . . . c. 40
3. Niebo . . . . c. 25
4. Nawiedzenia Przenajświętszego Sakramentu i Przenajświętszej Maryi Panny—przez św. Alfonsa. c. 40
5. Sposób ciągłego obcowania z Bogiem przez św. Alfonsa. . . . . c. 25
6. Stacye ułożone przez bł. Leonarda z Porto M. c. 10
7. Gorzkie Żale . . . . c. 5
8. Geografia- książeczka opisująca wszystkie kraje, ziemie, miasta, rzeki, góry i. t. d. . . . . . . c. 40
9. Droga do nieba przez krzyż i ciernie . . . c. 30
10. Nabożeństwo Majowe do Najś. Maryi Panny c. 30
11. Adoracya za dusze w czyściu cierpiące, piękna książeczka z naukami i modlitwami przez Wiel. Tesniere . . . . c. 25

☞ Po otrzymaniu pieniędzy zamówione rzeczy wysyłamy odwrotną pocztą. Prosimy adresować:

POLISH SEMINARY, DETROIT, MICH.

DESKI

Tanie miejsce w Detroit do kupienia Łatek, Desek i **różnego** rodzaju Drzwi, Okna, Okiennic i t. p. jest u

G. W. Larkins & Co.

643 do 647 Gratiot Ave. Blisko Dubois **ulicy.**

Zgłoś się do nas, pierwej nim gdzieindziej pójdziesz.

Bank oszczędności.

Kapitał, nadwyżki i zobowiązania akcyon. $1.125.000
Depozyta 6.75.0000



Pośredniczy w stosunkach finansowych między Ameryką i starym krajem. Posyłki do starego kraju przez „Money Order“ wysyłamy bezpłatnie. Podarunki na kolędę lub Nowy Rok wysyłamy do starego kraju w ratach bardzo małych spłacane, bezpiecznie i umiennie

M. W. O'BRIEN	F.A. SCHULTE	G.E. LAWSON
Prezydent.	**Wiceprezyd.**	**Kasyer.**

Wm. Buszman,
1002 St. Aubin Ave.

jest Agentem dla Dr. Piotra Gomozo. Mam także inną medycynę od tego samego doktora Fornis Liniment, która przywraca zdrowie szybko, leczy reumatyzm od 1 do 6 dni, dyfteryą w 12 godzin, ból w krzyżach w 30 minutach, ból głowy w 3 minutach, ból zębów w 1 minucie. Bracia Rodacy, lepiej jest mieć dobrą medycynę w domu, aniżeli płacić grube pieniądze na doktorów. Przyjdźcie i przekonajcie się.

NORTH GERMAN LLOYD
LINIA POCZTOWA POMIĘDZY
Baltimor i Bremen.

Następujące parowce:

DRESDEN, KARLSRUHE, DARMSTADT, WEIMAR, MUENCHEN, STUTTGAT, GERA, OLDENBURGH.

Cena przejazdu w kabinach czy też pod pokładem bardzo przystępna. Tykiety tam i z powrotem po cenach zniżonych.

Wyżej wymienione parowce są ze stali, całkowicie nowe, zbudowane najlepszym sposobem i wygodnie urządzone.

Długość od 415—435 stóp, szerokość 48 stóp Kabiny—salony—pokoje do palenia etc. znajdują się na wyższym i spacerowym pokładzie. Światło elektryczne wszędzie, nawet pod pokładem. Szczególniejsza uwaga zwrócona na wygodę i wentylacyę pod pokładem. Ułatwienia, jakie daje Baltimore-Bremen Linia są nieporównane. Stacye kolejowe są o kilka kroków tylko o d miejsca wylądowania. Duchowni różnych wyznań oczekują na przybycie emigrantów i dopomagają im bezpłatnie. Doświadczony tłomacz, mówiący kilkoma językami odprowadza zemigrantów aż do Chicago. Sam fakt, 2.250.000 osób bezpiecznie odbyło podróż na North German Lloyd — dostateczne daje-świadectwo naszej linii.

Po dalsze szczegóły proszę adresować:

A. Schumacher & Co.
No. 5 S. Gay Str. Baltimore, Md.

Albo do agentów znajdujących się po wszystkich miejscowościach Stanów Zjed.

W Detroit: Tom. ŻOŁTOWSKI, Jul. STOLL, R. H. ZIEGLER, Firmin KOPP, 497 Gratiot Ave.

PAULY, FUCHS & CO.
SKŁAD TOWARÓW KOŚCIELNYCH
i odznak dla Towarzystw.

Agenci słynnej fabryki ubiorów kościelnych Hubera i Meyerbergera w Szwajcaryi.

Wielki wybór UBIORÓW KOŚCIELNYCH, ALB, KOMŻY, KORONEK DO OŁTARZOW, KIELICHOW, CYBORIUM, MONSTRANCYJ, STATUI

Wielki wybór książek do nabożeństwa **w językach** angielskim, niemieckim i polskim.

Wielebnemu Duchowieństwu, które nas **względami** swemi zaszczyci, polecamy nasze usługi na tanich warunkach.

492 GRATIOT AVE. DETROIT, MICH.

Zawiadomienie.

Niniejszem polecam się względom Szan **Rodaków** jako agent sprzedaży

gruntów, lotów i domów

także zabezpieczam domy i sprzęty domowe od ognia **w najlepszych** kompaniach. Pożyczam pieniądze budującym domy. **Interes** ten prowadzę już od 4 lat i każdego dotychczas **zadowolniłem.** Chcący kupić lotę lub dom niech się zgłosi do **mnie po** bliższe informacye.

Jos. Jurczyk.

507 CANFIELD AVE. DETROIT. MICH